

Jerzy Wągradzki

Duchowieństwo Królestwa Polskiego wobec wydarzeń politycznych lat 1861-1862

Niepodległość i Pamięć 2/1 (2), 9-50

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Wądrodzki

Duchowieństwo Królestwa Polskiego wobec wydarzeń politycznych lat 1861-1862^{*}

Duchowni, a przynajmniej ich zdecydowana większość, w zatargach władz zaborczych ze społeczeństwem tradycyjnie stawali po stronie społeczeństwa. Podobnie było również w latach poprzedzających wybuch powstania styczniowego. Ówczesne wystąpienia antycarskie przybierały w wielu wypadkach charakter uroczystości patriotyczno-religijnych. Kościoły bowiem, ich ambony, były na ogół chronione przed interwencją policji, były jedyną publiczną instytucją umożliwiającą przekazywanie narodowi określonych treści. Mogły być w związku z tym wykorzystane do manifestacji patriotycznych, podczas których okolicznościowe kazania, modlitwy, śpiewy i inne gesty religijne nabierały znaczenia symbolicznego; oprócz funkcji religijnych stawały się świadectwem przywiązania do polskości, symbolem oporu wobec zaborcy. Organizatorzy pierwszych manifestacji wybrali właśnie kościoły jako miejsce tych wystąpień. Oprócz powyższych względów duże znaczenie miał też fakt odziaływania w ten sposób na szerokie kręgi społeczeństwa, które właśnie w Kościele Rzymskokatolickim, w przywiązaniu do wiary przodków widziały jedno z pól, na którym mogły stawić czoła carskiemu, prawosławnemu samodzierżawiu. Taktyka ta została podchwyczona przez duchownych; religijny charakter pierwszych wystąpień zachęcał duchowieństwo do udzielania ruchowi patriotycznemu coraz większego poparcia. Historycy wymieniają różne tego przyczyny: "Jednych księży unosił pęd uczuć patriotycznych; inni powodowali się niechęcią do zaborcy-schizmatyka, albo też rachowali, że patriotyczne nabożeństwa umocnią wpływ Kościoła w kraju, uniezależnią Kościół od rządowej kurateli"¹. Zapewne wszystko to złożyło się na fakt bardzo aktywnej, a w miarę upływu czasu coraz aktywniejszej postawy coraz szerszych kręgów duchowieństwa, zwłaszcza niższego, w ówczesnych wydarzeniach politycznych i odgrywania przezeń coraz poważniejszej w nich roli. Duchowieństwo było jednym z najbardziej świadomych politycznie, najbardziej wykształconych środowisk. Księża na ogół cieszyli się dużym autorytetem w społeczeństwie, w zdecydowanej większości katolickim, dlatego ich postawa wobec ówczesnych problemów politycznych i społecznych miała duże znaczenie. Oczywiście i wśród nich zdarzały się różne postawy, nie zawsze zresztą chwalebne, skupiamy tu jednak naszą uwagę na postawach zdecydowanie przeważających, one bowiem decydowały o ogólnym obrazie tego środowiska.

Pierwsze publiczne wystąpienia, jakie miały wówczas miejsce 29 listopada 1860 r. w rocznicę nocy listopadowej 1830 r. związane są właśnie z kościołami. Najbardziej znane wydarzenie tego dnia miało miejsce w Warszawie przed kościołem Karmelitów na Lesznie, w którym rano została odprawiona stosowna msza żałobna, zaś wieczorem pod stojącą przed

^{*} Komentarz historyczny do I części wystawy czasowej "Duchowni w Powstaniu Styczniowym" zorganizowanej w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej w 130-tą rocznicę Powstania Styczniowego.

nim figurą Matki Boskiej po raz pierwszy od lat odśpiewano publicznie "Boże coś Polskę" ze zmienionym refrenem "Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie", co wywarło na zgromadzonych duże wrażenie². Obchody rocznicowe odbyły się również na prowincji. Najbardziej spektakularny charakter przybrały w słynnym później ze swej opozycyjnej postawy kościele Bernardynów w Radomiu, w którym oprócz uroczystej mszy z udziałem zaproszonych weteranów powstania listopadowego, odbywało się wieczorem w refektarzu klasztornym okolicznościowe spotkanie, na którym "zebrały się wszystkie stany" z udziałem delegata z Warszawy. Podobne nabożeństwa odbywały się również poza Królestwem, m.in. w kościele Mariackim w Krakowie³. Wydarzenia te, zwłaszcza coraz powszechniejsze śpiewy patriotyczne w kościołach, wywarły wpływ na duchowieństwo. Jak wspominał później ks. Karol Mikoszewski: "... patrioci poczęli nas niepokoić, byśmy nie sprzeciwiali się wykonaniu śpiewów religijno-patriotycznych po kościołach ... Wskutek tych wymagań zebrało się nas duchownych około piętnastu na radę. Prawie jednogodnie zdecydowano, że nie godzi się nam zabraniać modlić się po kościołach za Ojczyznę, motywując tę decyzję na Piśmie Św., w którym Bóg kazał kochać Ojczyznę i poświęcać się dla jej dobra i wolności, jak to mamy przykład na Machabeuszach"⁴.

W lutym 1861 r. Warszawa stała się widownią ulicznych manifestacji patriotycznych. Podczas jednej z nich, 27 lutego od salwy oddanej do tchu na Krakowskim Przedmieściu przy Placu Zamkowym padło pięciu poległych, co wywołało wstrząs w całym kraju⁵. Powstała wówczas tzw. Delegacja Miejska jako namiastka reprezentacji narodu wobec zaborcy. W jej składzie obok tak znanych i wybitnych postaci jak m.in. Józef Ignacy Kraszewski, dr Tytus Chałubiński, bankier Leopold Kronenberg, ważną rolę odegrało również dwóch warszawskich księży: ks. Józef Wyszyński i ks. Józef Stecki; później został jeszcze dokooptowany nadrabbin Ber Meisels, zwolennik asymilacji ludności żydowskiej z Polakami, współpracujący od wielu lat z polskim ruchem narodowym. Delegacja zajęła się organizacją pogrzebu pięciu ofiar, zażądała ukarania sprawców masakry, przyczyniła się również, po wielu pertraktacjach, do zwolnienia większości więźniów politycznych z Cytadeli Warszawskiej⁶. Zredagowany przez nią adres do cara, bardzo ostrożny, wieloznaczny i aluzyjny, unikający ostrzejszych sformułowań, wspominał jednak o długoletnich cierpieniach narodu, o braku legalnego organu, za pomocą którego naród mógłby "objawiać zwoje życzenia i potrzeby", o braku zaufania między rządzącymi i rządzonymi, wzywał do zaprzestania represji i przeprowadzenia bliżej nie sprecyzowanych reform; pokładając zarazem ufność we wspaniałomyślności monarchy, odwoływał się do "głębokiego poczucia sprawiedliwości Jego Cesarsko-Królewskiej Mości"⁷. Wśród 142 figurujących pod nim podpisów na pierwszym miejscu widniał podpis arcybiskupa warszawskiego Antoniego Melchiora Fijałkowskiego złożony "w imieniu duchowieństwa". Podpisali go też m.in. nadrabbin Ber Meisels i pastor ewangelicki Leopold Otto jako reprezentanci swoich gmin wyznaniowych⁸. Arcybiskup Fijałkowski był również członkiem pięcioosobowej delegacji, która 28 lutego złożyła adres na ręce namiestnika Królestwa Polskiego, gen. Michała Gorczakowa⁹.

Pogrzeb pięciu poległych 2 marca stał się potężną manifestacją patriotyczną, w której ze względu na religijny charakter uroczystości (ale nie tylko) pierwszoplanową rolę odegrało duchowieństwo. Ciała zabitych wystawiono w kościele Św. Krzyża, gdzie też mszę żałobną

celebrował biskup sufragan warszawski Jan Dekert, w obecności arcybiskupa Fijałkowskiego, który ze względu na podeszły wiek odprowadził kondukt żałobny do pałacu Potockich; dalej na cmentarz Powązkowski poprowadził go biskup sufragan łowicki Henryk Plater. W pogrzebie, oprócz tysięcy warszawian, uczestniczyło duchowieństwo całej stolicy: biskupi, księża z poszczególnych parafii, zakonnicy i zakonnice a także przedstawiciele innych wyznań: rabini żydowscy i pastory ewangelicy¹⁰. Po spuszczeniu trumien do grobu "wypowiedziano kilka mów patriotycznych przez księży"¹¹. Wymowną ilustracją pogrzebu jest znany obraz Aleksandra Lessera, ukazujący m.in. duchowieństwo różnych wyznań zgromadzone nad świeżym grobem na Powązkach. Jak skomentowała to "Gazeta Codzienna": "Pierwszy raz może u nas wszystkich obrządków i wyznań duchowni jednoczyli się przy obchodzie, któremu to połączenie właśnie charakter uroczystości narodowej dawało. Oprócz JMKs biskupa Platera, który pieszo szedł na miejsce, nadszedł do grobu JMKs. biskup Deckert a towarzyszyły wszystkie zakony egzystujące w Warszawie. Kilku pastorów protestanckich, starsi mojżeszowego wyznania, między którymi: nadrabin Ber Mejsels i dr teologii kaznodzieja Jastrow, szli do miejsca również i weszli aż na grobowisko, dotąd dla nich niedostępne. Mieli do tego w tym dniu zupełne prawo, złożony razem z nami ofiarę na jednym ołtarzu kraju"¹². Tak liczny udział duchowieństwa wraz z najwyższymi hierarchami był dobitną manifestacją postawy Kościoła w tych dramatycznych chwilach.

Szczególną rolę odgrywał wówczas 78-letni, cieszący się dużym szacunkiem arcybiskup Fijałkowski. Znajdujący się z racji swojego wysokiego urzędu, z jednej strony pod naciskiem władz, z drugiej - coraz bardziej zrewoltowanego społeczeństwa, starał się prowadzić pokojową, realistyczną politykę, unikając otwartych konfliktów z rządem. Jednak w razie konieczności zajęcia wyraźnego stanowiska - jak pokazały wydarzenia 1861 r. - zdecydowanie stawał po stronie interesu narodowego.

Nazajutrz po pogrzebie, 3 marca ukazał się niepodpisany okólnik nakazujący Polakom przywdzianie żałoby; powszechnie uważano, że jego autorem był arcybiskup¹³. Tymczasem w kościołach coraz liczniej odbywały się nabożeństwa żałobne za pięciu poległych, zapoczątkowane inicjatywą Delegacji Miejskiej. Kościół włączył się do nich "urzędowo" przez zarządzenie decyzją arcybiskupa Fijałkowskiego mszy żałobnych w oktawę pogrzebu, tj. 9 marca¹⁴. Odbyły się one w niemal wszystkich miejscowościach Królestwa Polskiego, przy pełnej aprobacie władz diecezjalnych, a także poza Królestwem, m.in. w Brześciu, Żytomierzu, Wilnie, Kijowie, Witebsku, Krakowie, Poznaniu etc., również w niektórych kościołach protestanckich i synagogach. Między innymi podczas nabożeństwa w synagodze na warszawskich Nalewkach głośną mowę patriotyczną wygłosił znany kaznodzieja, rabin Izaak Kramsztyk. Msze miały charakter religijno-patriotyczny, zbierano podczas nich składki na pomnik pięciu poległych i na ich rodziny, śpiewano patriotyczne pieśni, duchowni wygłaszali kazania z akcentami patriotycznymi etc.¹⁵.

Tymczasem z Petersburga nadeszła odpowiedź Aleksandra II na wspomniany adres Delegacji Miejskiej. 13 marca wysłuchała jej u gen. Gorczakowa ta sama pięcioosobowa delegacja z arcybiskupem Fijałkowskim na czele, która przed dwoma tygodniami wręczyła mu ów dokument. Car, który już wcześniej zawarte w nim postulaty nazwał nieprzyzwoitymi i nie na czasie, teraz oficjalnie określił go jako petycję "pewnej liczby osób", która "przywła-

szczyła sobie samowolnie prawo potępienia wszelkich działań rządu"; po bardzo niejasnych zapewnieniach bardziej nieokreślonych reform groził wyraźnie, że "w żadnym razie nieporządkom faktycznym pobiłać nie będzie"¹⁶. W ślad za tym zmuszono Delegację Miejską do rozwiązania się, zaś nowomianowany 27 marca dyrektor główny Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego margrabia Aleksander Wielopolski w wygłoszonej 2 kwietnia mowie na spotkaniu z przedstawicielami duchowieństwa z biskupem Dekertem na czele chociaż obiecał "szczególną względność" Kościołowi Rzymskokatolickiemu, dodał, że tę życzliwość dla Kościoła "utrzyma na wodzy", co zostało odebrane jako wyraźna pogroźka. Zastrzegał też, że jako dyrektor komisji opiekującej się wszystkimi wyznaniem, będzie stał na gruncie "prawdziwej tolerancji", "rządów żadnych w rządzie nie uzna, z pod ustaw postanowionych nikomu samowolnie wyłamywać się nie da"¹⁷. Wystąpienie Wielopolskiego, który dzień wcześniej podczas audiencji u arcybiskupa Fijałkowskiego został przezeń pobłogosławiony (arcybiskup cieszył się, że wreszcie urząd wyznań przechodzi w ręce katolika, gdyż poprzednio kierowali nim prawosławni Rosjanie) zaskoczyło nieprzyjemnie duchownych, nieprzywykłych do takiego tonu, i to z ust Polaka i katolika, zwłaszcza, że w dwa dni później przyjął bardzo uprzejmie, przedstawiciele gminy żydowskiej¹⁸. Duchowieństwo katolickie zaczęło więc od początku odnosić się do niego z niechęcią. 4 kwietnia ukazało się anonimowe pismo ulotne "Odpowiedź katolickiego warszawskiego duchowieństwa na mowę p. Wielopolskiego", o którego autorstwo posądzono księży Józefa Steckiego, Józefa Wyszyńskiego i Piotra Męcińskiego. W piśmie zaatakowano nowego dyrektora na całej linii zarzucając mu, że jest "nieprzyjacielem tych szczątków samodzielności naszej, która broni nasz kraj od zupełnej zagłady, która jedynie stawia nas w możliwości podjęcia i potwierdzenia tej ustawicznej walki przeciw zamachom na religię i narodowość naszą", zapowiadając otwarcie stawianie oporu¹⁹. Zarzuty stawiane Wielopolskiemu były z pewnością zbyt ostre; ich główną przyczyną był chyba pompatyczny, zrozumiały styl wystąpienia margrabiego, bardzo zresztą dlań charakterystyczny. W każdym razie od początku między nim a duchowieństwem zapanowały nieprzyjemne, wręcz wrogie stosunki. Krwawa masakra demonstrantów 8 kwietnia na Placu Zamkowym, będąca dużym wstrząsem dla całego kraju, nie zmieniła zasadniczo sytuacji. Nabożeństwa i pieśni patriotyczne w kościołach nie ustawały, doszły teraz jeszcze modły za nowe ofiary. Duchowieństwo nadal trwało w opozycji. Namiestnik gen. Gorczakow w tajnym cyrkularzu rozesłanym 18 kwietnia naczelnikom wojennym wśród "żywiołów szkodliwych" w Królestwie wymieniał również "duchowieństwo katolickie, które w ogólności z powodów religijnych jest nam wrogiem, a wielu jego członków działa w duchu zwolenników Mierosławskiego"²⁰. Rząd wypowiedział temu zdecydowaną walkę.

18 kwietnia Gorczakow polecił Wielopolskiemu "zwrócić uwagę biskupów na niepramyślne działanie duchowieństwa i obowiązek przeciwdziałania takiemu stanowi rzeczy oraz uprzedzenie ich, że władze cywilne i wojskowe zostały zobowiązane do aresztowania winnych niezależnie od ich pozycji i karania ich z całą surowością prawa"²¹. W związku z tym Wielopolski 8 maja rozesłał do władz diecezjalnych pismo, w którym wprawdzie w sposób dość grzeczny, lecz stanowczy nakazywał im powstrzymanie śpiewania po kościołach "rozmaitych, dotąd w zwyczaju nie będących pieśni nabożnych, zawierających w sobie

modły i myśli przeciwne władzy i porządkowi prawnie istniejącemu, co się przyczynia do wzburzenia umysłów". Polecał też przysłać mu kopii zarządzeń, jakie biskupi w tej sprawie wydadzą. Fragment wspomnianego pisma pokazuje, w jaki sposób, stosując różne wybiegi formalne, duchowni starali się stawiać choćby bierny opór w tych sprawach: "Przed kilku dniami takie śpiewy miały miejsce w kościele parafialnym w mieście gubernialnym Suwałki, a tameczny proboszcz wezwany przez miejscową władzę cywilną, o zapobieżenie temu na przyszłość, przez ogłoszenie ludowi z ambony stosownego w tym względzie ostrzeżenia, tłumaczył się, że według dawniejszych rozporządzeń rządowych, takie tylko ogłoszenia z ambon publikowane być mogą, jakie władza diecezjalna do ogłoszenia nadesła; Administrator zaś diecezji augustowskiej oświadczył, że co do zakazu śpiewania po kościołach takowych pieśni, nie otrzymał jeszcze od władzy przełożonej żadnej dyspozycji"²².

Biskupi nie kwapili się jednak z wykonaniem polecenia Wielopolskiego. Co więcej, starali się nawet unikać często sytuacji, w których względy zwyczajowe lub urzędowe nakazywały składać wyrazy uszanowania rządowi. Tak było np. w przypadku obchodzonych wówczas urodzin cara, kiedy wśród reprezentantów różnych środowisk składających z tej okazji życzenia na ręce Gorczakowa, zabrakło przedstawicieli duchowieństwa, co było oczywiście swoistą demonstracją. Biskupi tłumaczyli to oficjalnie odbywającą się w tym dniu procesją. Dotknięty do żywego namiestnik wezwał biskupa Jana Dekerta żądając złożenia stosownych życzeń, wytykając mu, że przecież procesja już się skończyła. Biskup podał wówczas jako przyczynę absencji inny powód, twierdząc, że kancelaria zapomniała mu przypomnieć o carskich urodzinach²³.

Tymczasem śpiewy w kościołach trwały nadal. Władze w związku z tym kierowały na nabożeństwa tajnych agentów, przysłuchujących się kazaniom księży i wypatrujących najgorliwszych "śpiewaków" w celu ich aresztowania po wyjściu, co nieraz przeradzało się w bójki. Zniecierpliwiony Gorczakow, znowu za pośrednictwem Wielopolskiego, zażądał 16 maja od arcybiskupa Fijałkowskiego, aby "dla uspokojenia umysłów wzburzonych ostatnimi wypadkami wydał list pasterski i polecił duchowieństwu archidiecezji warszawskiej użyć wszelkiego wpływu swojego przez stosowane nauki z ambon, celem położenia tamy nieporządkom, powodowanym przez śpiewanie w kościołach pieśni, nie należących do Mszy św., czyli do obrządków kościelnych, poprzednio w kościołach wykonywanych, a które od pewnego czasu zgromadzony lud z poduszczeń źle myślących śpiewa w kościołach, dodając strofy, których treść wymierzona przeciw rządowi i umysły podburza".²⁴

Sędziwy arcybiskup zwołał w tej sprawie naradę księży warszawskich pytając ich, jaki charakter mają wspomniane śpiewy oraz czy można się spodziewać, że zakaz śpiewów, wydany przez zwierzchność kościelną, poskutkuje. Usłyszał w odpowiedzi, że nie są to śpiewy rewolucyjne (a właśnie takie były zabronione), lecz śpiewy o treści patriotyczno-religijnej, aprobowane przez władzę duchowną, drukowane w książkach do nabożeństwa, a "obecnie śpiewa je lud z pewnymi zmianami i dodaniem strof, wyrażając w nich swą bolesność i rozdrażnienie". Księża byli też zdania, że ich ewentualnego zakazu nikt nie posłucha, a jedynie rozdrażni to lud, który "straci zaufanie do kapłanów, naukami ich wzgardzi i może zaniedbać wykonywanie obowiązków religijnych i przystępowania do sakramentów św. z wielką

szkodą religii i dusz swoich". W rezultacie arcybiskup, przytaczając powyższe argumenty, odpisał Wielopolskiemu 22 maja, że spełnić jego polecenia nie może, dodając aluzyjnie, że "tak pożądane uspokojenie umysłów tylko przez zaufanie do Wysokiego Rządu nastąpić może, a środki ku temu skuteczne łatwo Wysoki Rząd obmyślić zdoła"²⁵.

Ówczesna korespondencja Gorczakowa z Petersburgiem dowodzi, że postawa duchowieństwa była dlań poważnym problemem. Jeszcze przed otrzymaniem odpowiedzi Fijałkowskiego donosił 17 maja ministrowi spraw zagranicznych Aleksandrowi Gorczakowowi, że "wojuje ze swoim klerem"; użalając się, że arcybiskup i biskupi uchylają się od wykonywania jego poleceń pod różnymi pretekstami, wyraził się dosadnie, że "trudno jest kierować tym cholernym klerem rzymskokatolickim"²⁶. 25 maja w kolejnym liście do tegoż ministra żalił się: "ten piekielny kler katolicki doprowadzi mnie do potępienia"²⁷. Tego samego dnia pisał do zastępcy ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego i senatora Waleriana Platónowa, że tylko obawa przed wzburzeniem społeczeństwa powstrzymuje go przed aresztowaniem niektórych księży, wygłaszających podburzające kazania, ale w końcu po Święcie Bożego Ciała będzie musiał zrobić z nim porządek, bo stracił już nadzieję na współpracę ze strony wyższego duchowieństwa²⁸. Niedługo potem nagle zmarł, co wykorzystał znany z opozycyjnej działalności ks. Karol Mikoszewski, który w swoim kościele Św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży w Święto Bożego Ciała 6 czerwca mówił w kazaniu aluzyjnie o "strasznej śmierci tyranów, maczających swe ręce w krwi niewinnej", za co omal nie został wydalony na prowincję przez następcę Gorczakowa, gen. Mikołaja Suchozaneta. Wybronił go jednak proboszcz-łojalista z tejże parafii, ks. Mateusz Naruszewicz²⁹.

Niemniej Suchozanet zarządził represjonowanie w tym czasie kilku kaznodziei, których w porozumieniu z władzą duchowną, jednak relegowano do prowincjonalnych klasztorów. I tak bernardyn Aleksander Gołębiowski i dominikanin Ignacy Klimowicz, którzy, jak pisał Wielopolski, "mając kazania na odpuszczenie w Czerniakowie w pierwszy dzień świąt Zesłania Ducha Św. odzywali się do ludu w duchu przeciwnym istniejącemu prawnie rządowi, mogącym podburzyć umysły do czynów zdolnych spowodować smutne wypadki" - zostali przeniesieni: pierwszy do klasztoru w Górze w pow. warszawskim, drugi do klasztoru w Lublinie. Ks. Paweł Kamiński za głośne, patriotyczne kazanie w dzień Zielonych Świąt w kościele Św. Krzyża został przeniesiony do Włocławka. Ponadto z Radomia, który stał się w tym czasie jednym z najsilniejszych ośrodków oporu duchowieństwa, przeniesiono ks. Jacentego Lewczuka do Wielkopolki oraz ks. Hilarego Koziorowskiego do Radecznic³⁰. Kazania w związku z tym stały się bardziej zawałowane, lecz niedozwolone śpiewy trwały dalej.

Nabożeństwa patriotyczne odbywały się również poza Królestwem. Na Litwie, mimo niechęci biskupa wileńskiego Adama Krasieńskiego, były odprawiane we wszystkich większych miastach. Podobnie było na Kijowszczyźnie, Wołyniu i Podolu, gdzie miały się odbyć we wszystkich świątyniach katolickich. Stefan Kieniewicz, powołując się na badania Grigorija Marachowa podaje, że mogło ich być około 400³¹. Podobna fala nabożeństw przeszła też przez Galicję i zabór pruski. Najwięcej jednak tego typu wystąpień miało miejsce w Królestwie Polskim. Korespondencja centralnych i terenowych władz Królestwa zawiera o nich wiele informacji.

I tak np. 22 kwietnia naczelnik hrubieszowskiej Komendy Żandarmerii pisał do p.o. gubernatora cywilnego lubelskiego o odprawionej przed dwoma dniami w Hrubieszowie mszy żałobnej za poległych w Warszawie, podczas której kazanie wygłosił ks. Stefan Laurysiewicz, bazylianin "mówiąc do zebranej ludności tymi słowami, iż w m. Warszawie przez rozruchane żołdactwo na ulicach w czasie procesji została znieważona święta religia, bowiem prócz poległych niewinnie ludu i ksiądz w trakcie tego wraz z krzyżem Zbawiciela został porąbanym, któremu najpierw jedną rękę, następnie drugą miano przez tychże żołdaków odciąć, a w końcu i owemu księdzu życie odebrano. Taka mowa zrobiła niejaki już wrażenie na zgromadzonej w kościele publiczności, zwłaszcza, że i po innych miejscach w tutejszym powiecie podobne przemowy praktykują się, z czego widocznie złych następstw spodziewać się można, jak skoro duchowieństwo publicznie z ambon nakłania lud bez wyjątku do jakiejś jedności"³².

7 czerwca Wielopolski skarżył się administratorowi diecezji płockiej na ks. Franciszka Szmajtera, profesora seminarium duchownego w Płocku, który "rozdaje tamecznym mieszkańcom i uczniom szkoły powiatowej pieśni treści rewolucyjnej, którą w dni niedzielne i świąteczne śpiewają, wraz z ludem i alumni tegoż seminarium, stojąc na środku kościoła, ksiądz Szmajter zaś zwykle wchodzi wtenczas na chór i akompaniuje tym śpiewom na organach"³³.

1 czerwca w kościele Reformatorów w Chełmie Lubelskim odbyło się "nabożeństwo, wobec licznie zebranego ludu, który ożywiony był kazaniem, oraz śpiewem patriotycznych pieśni; ... o godz.3 po południu zebrany tłum przechodził z obrazem do Katedry Grecko-Unickiej, śpiewając patriotyczny hymn, w grupach zaś więcej oddalonych dawały się słyszeć krzyki ..."³⁴.

13 czerwca w sandomierskim kościele Reformatorów kanonik miejscowej katedry ks. Saturnin Goltz poświęcił orła polskiego, który później, przymocowany do sztandaru, był niesiony w uroczystej procesji przy licznych udziałach duchowieństwa i wniósł do figury za miastem i z powrotem do kościoła ze śpiewem "rewolucyjnych pieśni"³⁵.

14 lipca miała miejsce procesja patriotyczna przy kościele Dominikanów w Janowie Ordynackim, podczas której niesiono chorągwie z "rewolucyjnymi wyobrażeniami"³⁶.

16 sierpnia podczas uroczystości poświęcenia pod Dubienką pomnika poległych tam żołnierzy polskich w 1792 r. ks. reformata z Chełma Jukundyn Bielak w wygłoszonym kazaniu "używał obraźliwych wyrażen pod adresem cesarskiej rodziny i rządu"³⁷.

24 sierpnia w kościele w Miechowie została odprawiona msza za dusze poległych w Warszawie, po której ustawiono przy kościele pamiątkowy krzyż³⁸.

6 września w Suwałkach odbyła się msza za poległych w powstaniu listopadowym, zaś dzień później, w rocznicę koronacji cesarskiej - msza za poległych w Warszawie, przy czym śpiewano "wrogie hymny"³⁹.

To tylko kilka przykładów charakteryzujących zarówno ówczesną postawę duchowieństwa, jak również specyficzną, patriotyczną atmosferę wspomnianych uroczystości.

Z biegiem czasu władze zaczynały jednak tracić cierpliwość i patriotyczne wystąpienia duchownych nieraz kończyły się aresztowaniami. Taki los spotkał m.in. ks. Michała Fiszera z Połajewa w pow. wrocławskim, ks. Aleksandra Piekarskiego proboszcza parafii

Świerczyn w tymże powiecie, ks. Floriana Jastrzębskiego z Ostrowa w pow. ostrołęckim, ks. Ignacego Kamińskiego z Gruduska w pow. przasnyskim, ks. Szymona Trzciańskiego z Pawłowa w tymże powiecie, augustianina Adriana Oszczygło z Ciechanowa, Juliana Smolińskiego z Lipna, kapucyna Juwenalisa z Łomży, ks. Jana Falkowskiego z Suwałk (określono go jako "bardzo szkodliwego dla publicznego spokoju"), ks. Stanisława Jamiołkowskiego z parafii Sokoły w pow. łomżyńskim⁴⁰.

12 sierpnia 1861 r. miały miejsce obchody rocznicy unii lubelskiej, połączone oczywiście z uroczystymi nabożeństwami. Najgłośniejsza uroczystość odbyła się na Litwie - na moście na Niemnie łączącym Kowno z przedmieściem Aleksotą, leżącym już w granicach Królestwa, na którym spotkały się dwie procesje: "polska" i "litewska", obie z udziałem licznego duchowieństwa⁴¹.

Inne ważne uroczystości o charakterze religijno-patriotycznym odbyły się na Św. Krzyżu, gdzie doroczny odpust 14 września 1861 r. zamienił się w doniosłą manifestację patriotyczną⁴².

Tymczasem w Warszawie pod koniec sierpnia agitacja polityczna przybrała formę nabożeństw "za pomyślność Ojczyzny", zamawianych przez różne środowiska, zwłaszcza cechy i zrzeszenia zawodowe.

Początek dało 27 sierpnia "zgromadzenie rękawicznicze", następnie "zgromadzenie fabrykantów siodlarsko-powrozowych"; w kolejnych dniach nabożeństw było coraz więcej, odprowadzanych w różnych kościołach warszawskich. Ich liczba w sumie przekroczyła 300. Rozsyłano na nie ozdobne, litograficzne zaproszenia, zdobne w emblematy patriotyczne, cechowe etc. Zachowało się ich około 200. Na nabożeństwa zapraszali więc m.in.: "zgromadzenie fabrykantów ram złożonych i fabryka złota malarskiego wraz z subiektami", zgromadzenia druciarzy, parasolników, stróżów i wyrobników, majstrów kapeluszniczych, grzebieńniarzy wraz z "czeladźmi", zgromadzenie majstrów blacharskich, uczniowie stelmachów i kołodziei, uczniowie kowalscy, garbarscy, tokarscy, rymarscy, "grono braterskie uczniów siodlarskich", uczniowie zakładów cukierniczych, "grono stowarzyszonych czeladzi stolarskich", "chłopcy z fabryk wyrobów platerowanych i galwanicznych", pracownicy młyna parowego na Lesznie, "cała pracująca ludność w fabryce nowego srebra Hennigera", "pracownicy z fabryki wyrobów parowych D.Graf", pracownicy warsztatów żeglugi parowej, rzemieślnicy i robotnicy gazowni, "sprzedający włośczyznę i owoce za Żelazną Bramą". Zapraszały również środowiska artystyczne i inteligenckie: "literaci i artyści polscy", "artyści muzyczni", "urzędnicy wszelkich władz Królestwa", "oficjaliści prywatni", "Polacy pozostający w służbie w armii czynnej wojsk rosyjskich" i "weterani b. wojska polskiego"; zapraszali "obywatele cyrkułu IV w Warszawie" i "właściciele domów przy ulicy Rynek Starego Miasta". Zapraszały też środowiska uczniowskie: "młodzież męska prywatnie w zakładach naukowych i w domach rodzicielskich kształcąca się", uczniowie szkoły elementarnej, "uczennice pensyi wyższych i niższych", a także "matki polskie". Msze zamawiali też chłopcy: "włościanie z okolic Warszawy", "włościanie wilanowscy", "włościanie z Raszyna", "włościanie wsi Czerniakowa" oraz "ogrodnicy miasta i okolic Warszawy". Były również nabożeństwa "młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego" i "zgromadzenia majstrów rzeźniczych wyznania ewangelickiego"⁴³.

Jak widać, nabożeństwa te ogarnęły różne środowiska społeczne, zawodowe, wyznaniowe. Były zamawiane w różnych kościołach warszawskich, ale największą popularnością cieszyły się kościoły Bernardynów i Reformatów. Poza katolickimi, wiemy o dwóch nabożeństwach w świątyniach ewangelickich i o dwóch w synagogach. Same nabożeństwa odbywały się w podniosłej, patriotycznej atmosferze "wśród wszelkich możliwych i zwykłych w tym czasie efektów". Kościoły oświetcano wspaniale, obwieszano białymi orłami i pogonią, zdobiono w bukiety i wieńce z trójkolorowych wstążek. Wszędzie zbierano pieniądze "na ołtarz ojczyzny"⁴⁴. Jak pisze Walery Przyborowski: "Najdonioślejszym politycznie, świadczącym jak rząd wisi w powietrzu, było nabożeństwo "urzędników wszelkich władz Królestwa Polskiego", które się odbyło d. 5 października rano w kościele archikatedralnym Św. Jana. Na nabożeństwie tem znajdowało się wielu dygnitarzy, dyrektorów wydziałów, a nade wszystko mnóstwo urzędników policyjnych. Zbiegowisko przytem ludzi wszelkich sfer było ogromne, tak że tłum, nie mogąc się pomieścić w samym kościele, zajął niemal całą ulicę Św.-Jańską. Na nabożeństwo to, jak mówiono, urzędnicy sprawili trzy nowe chorągwie, które w pobliżu ołtarza stały rozwinięte. Jedna z nich biała z frendzlą amarantową miała na sobie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i napis: "Królowo polska przyczyni się za nami"; na drugiej było oko Opatrzności, a pod nim herb Polski i Litwy, srebrem haftowane. Manifestacja była zanadto rażąca, by nie miano na nią w Zamku zwrócić uwagi. Zarządzono śledztwo, które się ciągnęło długo, i jak wszystkie śledztwa tej epoki nie doprowadziło do niczego"⁴⁵.

Mimo powszechności tego rodzaju ceremonii byli jednak również księża sprzeciwiający się patriotycznym uroczystościom i niedozwolonym śpiewom w kościołach. Spotykali się na ogół z potępieniem a czasami wręcz z szykanami ze strony patriotycznie nastawionych kręgów społeczeństwa. Tak było np. w wypadku proboszcza z Płocka, ks. Franciszka Szaniora, który słysząc podczas nabożeństwa majowego "Boże coś Polskę", przyspieszył zakończenie nabożeństwa, co wywołało ogromne oburzenie wiernych; "teżsame nocy na drzwiach mieszkania proboszcza powieszono stryczek i wyrysowano szubienicę"⁴⁶.

Z podobną reakcją spotkał się ks. Wasilewski z Mszczonowa, kiedy podczas nabożeństwa majowego tamże słysząc "pieśń do Matki Bożej nieprzychylną rządowi", którą zabronił śpiewać, polecił policjantowi usunąć śpiewających z kościoła; w odpowiedzi na to nieznanymi sprawcy porozlepiali na mieście skierowane przeciw niemu groźby⁴⁷.

13 czerwca w Chełmie grupa młodzieży dowiedziawszy się, że rektor miejscowego seminarium unickiego ks. Józef Wójcicki jest płatnym szpiegiem władz, wybiła mu szyby i urządziła "kocią muzykę" (po powstaniu przeszedł on zresztą na prawosławie i stał się gorliwym rusyfikatorem)⁴⁸.

30 czerwca w Kielcach miejscowa ludność napadła na mieszkanie ks. Szelengiewicza, który podczas mszy w kościele katedralnym wygłosił mowę przeciw żałobie narodowej utrzymując, że "może to doprowadzić do zubożenia narodu i namawiał do życia w pokoju i do modłów w intencji monarchy w podzięce za подарowane przezeń narodowi dobrodziejstwa"⁴⁹.

Najgroźniejsze tego rodzaju wydarzenie miało miejsce 3 września w Łęczycy, kiedy tłum wygonił z miasteczka oraz obrzucił kamieniami i obelgami biskupa kujawsko-kaliskiego

go Michała Marszewskiego, znanego z nieprzychylnego stanowiska wobec ruchu patriotycznego⁵⁰.

Z podobnym ostracyzmem spotkał się też wspomniany już ks. Mateusz Naruszewicz, proboszcz parafii Św. Aleksandra w Warszawie, który za głoszenie propaństwowych kazań podczas nabożeństw majowych, według słów gen. Suchozaneta, podlegał "wszystkim możliwym prześladowaniom ze strony wicherzycieli"⁵¹.

Księża aktywnie przeciwdziałający ruchowi patriotycznemu stanowili jednak nieliczną grupę i nie byli w stanie zaważyć na ogólnym obrazie postawy duchowieństwa, zwłaszcza niższego, którego znaczna część wyraźnie sympatyzowała lub wręcz czynnie popierała ruch narodowy włączając się weń właśnie przez odprawianie mszy na określoną intencję, głoszenie stosownych kazań, śpiewanie niedozwolonych pieśni lub urządzenie okolicznościowych procesji. Niezależnie od kierujących nimi motywów (jedni czynili to z wewnętrznego przekonania, inni zapewne ulegając opinii publicznej) - odgrywali oni wówczas doniosłą rolę w pobudzaniu ducha narodowego.

Wydaje się, że również episkopat jako całość z satysfakcją przyjmował kłopoty zaborcy, z którym Kościół miał przecież liczne zatargi, domagając się zwiększenia swobód w swojej działalności. Liczył też zapewne na to, że rząd, pragnąc odciągnąć księży od ruchu, zgodzi się na postulowane od dawna, różnego rodzaju ustępstwa. Władze carskie starały się bowiem położyć kres manifestowaniu uczuć narodowych w czasie uroczystości religijno-patriotycznych próbując wynegocjować to w rozmowach z hierarchią kościelną. Duchowni starali się wykorzystać sytuację; złożone nowemu namiestnikowi Królestwa Polskiego, gen. Karolowi Lambertowi "Myśli o uspokojeniu Polski" ks. Józefa Wyszyńskiego z 6 września 1861 r. stawały jako warunek porozumienia "udzielenie ustępstw żywiłowi polskiemu w 9 guberniach nazwanych zachodnimi, pod względem wychowania publicznego, używania języka polskiego w urzędzie i tolerancji religijnej"⁵². Jak widać, nie były to żądania zbyt daleko idące, tym niemniej, jak się okazało, i tak dla władz nie do przyjęcia. W drugiej połowie września Lambert prowadził negocjacje z poszczególnymi biskupami diecezjalnymi, zapraszając ich do Warszawy. Zarówno sam namiestnik jak i wspomagający go w rozmowach Wielopolski używając na przemian perswazji, gróźb i obietnic starali się wyrzucić na swoich rozmówców presję, aby przeciwstawili się wykorzystywaniu świątyń do celów politycznych. Lambert kładł nacisk na zgubne następstwa moralne wynikające z faktu opanowania kościołów przez ruch "rewolucyjny" twierdząc, że doprowadzi to lud do "bezbożności i wynikającej stąd zdziczałości i rozprzężenia". Stosując metodę kija i marchewki, namiestnik z jednej strony obiecywał kościołowi realne korzyści za poparcie stanowiska władz, z drugiej strony - w razie braku poparcia groził, że rząd zlikwiduje "nieporządk" stosownymi zarządzeniami. Biskupi, każdy z osobna, na ogół zgadzali się wprawdzie, że czas skończyć z owymi "politycznymi nieporządkami" w kościołach, uchylali się jednak od podjęcia stosownych ku temu kroków, a tym samym okazania rządowi czynnej pomocy; przy każdej sposobności poruszali natomiast problem trudności i potrzeb Kościoła Katolickiego w kraju⁵³.

Tak więc rozmowy z hierarchami nie przyniosły rządowi sukcesu. Biskupi zaś, zebrawszy się w liczbie siedmiu, postanowili wykorzystać sytuację i wysunąć pod adresem władz

szereg nagromadzonych od lat postulatów i zażaleń. Chodziło m.in. o uprzywilejowaną pozycję wyznania prawosławnego, o kontrolę rządową nad sprawami wewnętrznymi Kościoła, o zbyt niskie uposażenie duchownych, o utrudnianie kontaktów ze Stolicą Apostolską, o ograniczenie powołań kapłańskich; wysuwano również postulat obierania biskupów przez kapituły, możliwość odbywania synodów diecezjalnych, przyznania Kościołowi Rzymskokatolickiemu takiej swobody w pracy duszpasterskiej, jaką cieszył się Kościół Prawosławny, odprawiania misji, wolności głoszenia kazań i odprawiania nabożeństw, wreszcie zwolnienia aresztowanych lub wywiezionych duchownych. Wszystkie wyżej wymienione postulaty zebrano i opracowano w formie "Memoriału Arcybiskupa i Biskupów Polskich do Jego Excellencyi JW Generała Adiutanta Hr. Lamberta Namiestnika w Królestwie Polskim" datowanego 26 września 1861 r., którego autorem był biskup pomocniczy lubelski Walery Baranowski. Jako pierwszy podpisał go arcybiskup Fijałkowski, po nim pozostali biskupi⁵⁴. Gen. Lambert odmówił przyjęcia "Memoriału" z przyczyny zasadniczej: wedle ówczesnego prawa samowolne i zbiorowe wystąpienia poddanych były uznane za przestępstwo. Oświadczył przy tym, że jeżeli duchowieństwo weźmie czynny udział w przywróceniu "porządku" w świątyniach, uczyni dla Kościoła wszystko, co jest możliwe. Urażeni tym biskupi odmówili z kolei przyjęcia zaproszenia namiestnika na obiad, tłumacząc się chorobą arcybiskupa⁵⁵. Tym samym rokowania zostały zerwane, duchowieństwo zaś utwierdziło się w postawie opozycyjnej. Tymczasem, mimo wcześniejszego zakazu władz, 10 października w rocznicę unii polsko-litewskiej w Horodle odbyły się głośne uroczystości patriotyczno-religijne⁵⁶. Ważną rolę odegrali w nich duchowni, m.in. znany z patriotycznego zaangażowania bazylianin z Chełma ks. Stefan Laurysiewicz, oraz proboszcz z Krasnegostawu ks. Andrzej Bonarski, który wynegocjował z dowódcą zamierzających interweniować oddziałów carskich odbycie manifestacji w szczerym polu pod miasteczkiem; ks. Laurysiewicz zaś "w przesłicznym kazaniu jędrnie przedstawił całą doniosłość odnowienia wiekopomnej Unii horodelskiej"⁵⁷. Spisany podczas uroczystości akt odnowienia unii, wymieniający wśród obecnych m.in. "deputacje kapituł, zakonów duchownych i wszystkich duchownych korporacji" stwierdzał, że jednym z celów uroczystości są "modły za wspólne nasze zmartwychwstanie" i protestował przeciwko "gwałceniu swobód naszych, przeciwko wszystkim samowolnym podziałom Polski, żądając przywrócenia niepodległej naszej ojczyzny"⁵⁸. Był on następnie szeroko kolportowany na ziemiach polskich.

Tuż przed tymi uroczystościami (5 października) zmarł po długiej chorobie arcybiskup Antoni Melchior Fijałkowski, cieszący się dużym szacunkiem i popularnością w społeczeństwie jako patron i rzecznik manifestacji patriotycznych. Przed śmiercią, podczas wspomnianej wyżej narady nad odpowiedzią Lambertowi, miał zażądać od biskupów zapewnienia, że nie odstąpią w niczym od obrony praw narodu i Kościoła. Dopiero kiedy przyrzekali, udzielił im błogosławieństwa. Kolportowane w społeczeństwie jego słowa do duchowieństwa wypowiedziane na łożu śmierci: "Umierającym proszę i zaklinam was głosem, trzymajcie zawsze z narodem; starajcie się jako pasterze ludu, bronić sprawy wspólnej ojczyzny i nie zapominajcie nigdy żeście Polakami" były traktowane jako forma testamentu politycznego zmarłego hierarchy⁵⁹. Uważany powszechnie za interrexa, miał też iść królewski pogrzeb, który zgromadził wiele tysięcy osób. Gen. Lambert zezwolił na przejście konduktu

przez miasto pod warunkiem, że nie będzie w nim "emblematów rewolucyjnych". Tymczasem, jak wspominał Władysław Daniłowski: "Po duchowieństwie wszystkich zakonów i reguł, po pastorach protestanckich i rabinach żydowskich następowało kilkadziesiąt korporacji, każda poprzedzona sztandarem z kolorów narodowych z wyszytymi Orłami Białymi i Pogonią litewską, jak i orłem srebrnym na drzewcu, okrytym krepą żałobną. Za trumną, wiezioną na wspaniałym karawanie z baldachimem, niesiono na aksamitnych amarantowych poduszkach koronę królewską, Orła srebrnego i Pogoń litewską, jako oznaki godności królewskiej za najwyższym dostojnikiem kościoła, chcąc pokazać, że go jako prymasa w bezkrólewie uważano; dalej postępowali konsulowie zagraniczni w galowych mundurach, za nimi niezliczone tłumy ludu. Orszak ten cały ze swymi kilkudziesięcioma sztandarami narodowymi, z Orłami i Pogonią w żałobie, przeciągał uroczyście przed oknami zamku królewskiego, gdzie mieszkał namiestnik i przypatrywał się z całym sztabem tym buntowniczym dla nich znakom. Orkiestry i chóry śpiewaków i śpiewaczek wykonywały marsz żałobny Szopena. Pogrzeb trwał do samego zmierzchu, upajając Warszawian swoją patriotyczną uroczystością"⁶⁰. W istocie pogrzeb przekształcił się w potężną manifestację patriotyczną, w której wystąpiły wszystkie stany i wyznania połączone symboliczną koroną królewską i godłami narodowymi. Ciekawie porównuje pogrzeb arcybiskupa z nie tak dawnym pogrzebem pięciu poległych tenże W. Daniłowski: "Pogrzeb ten pod względem ostentacyi, na oko, był jeszcze uroczystszy od pogrzebu pięciu poległych, lecz nie miał już tego jakiegoś tajemnego uroku, jaki widniał w pogrzebie 5-ciu poległych. Te pięć ofiar, niesionych na barkach współbraci, dawały jakiś niezwykajny i głęboki efekt pogrzebowi, zdawało się, że dusze ich niewinne unoszą się nad orszakiem, niosąc przed tron Boga na białych skrzydłach krew, wylaną za swój naród jako skargę, prośbę i ofiarę. Pogrzeb zaś arcybiskupa był już czysto narodową manifestacją, korzystającą tylko z okazji śmierci szacownego dostojnika kościoła. Lecz zaprawdę piękniejszej manifestacji uczuć nigdyśmy już i przedtem i później nie widzieli. W pogrzebie pięciu poległych była tylko żałoba po stracie niepodległości bez jawnych pragnień, tu zaś już życzenia narodu dobitnie wystąpiły"⁶¹.

Przebieg pogrzebu pozbawił władze zaborcze złudzeń co do skuteczności ich dotychczasowych zabiegów pacyfikacyjnych. Według relacji dostojników rosyjskich właśnie podczas obserwowania konduktu pogrzebowego dojrzała u Lamberta decyzja zastosowania środka ostatecznego, przed którym zresztą wcześniej się wzbraniał, mianowicie ogłoszenia w Królestwie Polskim stanu wojennego⁶². Aleksander II, również mocno niezadowolony z przebiegu pogrzebu, zaaprobował tę decyzję i nazajutrz, 11 października wysłał do Warszawy depeszę z poleceniem niezwłocznego wprowadzenia jej w życie⁶³. Stan wojenny został ogłoszony w Królestwie 14 października. Na mocy związanych z nim przepisów wykroczenia polityczne wracały pod kompetencję sądów wojennych, zaczęła obowiązywać godzina policyjna, zakaz wszelkiego rodzaju manifestacji i demonstracji, nabożeństw kościelnych "za zmarłych przestępców politycznych, za zabitych w czasie rozruchów, albo też na pamiątkę jakich historycznych wydarzeń", zakaz noszenia emblematów i śpiewów patriotycznych. Każde skupienie uliczne nawet niedużej liczby osób miało być rozpraszane siłą zbrojną⁶⁴.

Tymczasem na 15 października, w związku z przypadającą rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki, środowiska opozycyjne planowały uroczyste nabożeństwo żałobne. Mimo zakazu władz, w kościołach po nabożeństwach zaczęły się śpiewy patriotyczne. Obecni na nabożeństwach funkcjonariusze policji natychmiast poinformowali o tym władze. W rezultacie na mocy rozkazu gen. Lamberta wojsko otoczyło trzy kościoły zamierzając aresztować wszystkich wychodzących stamtąd mężczyzn. Z kościoła Św. Krzyża wiernym udało się wydostać tylnymi drzwiami, natomiast w katedrze Św. Jana i w kościele Bernardynów (pw. Św. Anny) zgromadzeni, przewidując co ich czeka, zabarykadowali się wewnątrz i oświadczyli, że nikt stamtąd nie wyjdzie, dopóki nie zostanie zdjęte oblężenie. Podjęte przez duchowieństwo negocjacje okazały się bezskuteczne; biskup Jan Dekert występujący w roli posta został grubiańsko potraktowany przez generała-gubernatora wojennego Aleksandra Gerstenzweiga, co wywołało skrajne oburzenie władz duchownych. Wobec oporu wiernych, dostojnicy Królestwa długo naradzali się na Zamku nad dalszymi krokami, sytuacja była bowiem rzeczywiście napięta; po mieście rozeszła się wieść o planowanej nazajutrz przez księży wielkiej procesji mającej iść na odsiecz oblężonym. Wreszcie generalicja zdecydowała się na zdobycie kościołów szturmem. Najpierw u Bernardynów, a później w katedrze żołnierze włamali się siłą, sforsowali wejścia i wpadli do świątyń. Wywiązały się bójki, bowiem oblężeni stawiali opór, broniąc się m.in. ławkami, metalowymi lichtarzami i innymi rekwizytami kościelnymi. Obecni w katedrze zapamiętali m.in. ks. Feliksa Pyzalskiego, nauczyciela religii gimnazjum warszawskiego, który z krzyżem w ręku zagrzewał ich do oporu, musieli jednak ulec. W ciągu jednej nocy aresztowano 1678 mężczyzn, których pod konwojem odprowadzono do Cytadeli. Wnętrza obu kościołów zostały przy tym mocno zdewastowane⁶⁵.

Nazajutrz w całym mieście zapanowało wielkie wzburzenie, zwłaszcza sprofanowaniem świątyń, które wewnątrz przedstawiały opłakany widok. Szczególnie ostro zareagowało duchowieństwo. Obrady Głównego Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej poświęcone sprawie znieważenia świątyń toczyły się w bardzo napiętej atmosferze. Grupa opozycyjnie nastawionych księży, do których należeli m.in. znani już ks. Józef Wyszyński i ks. Józef Stecki oraz kanonicy katedralni ks. Ferdynand Działowski i ks. August Sieklucki wywierała naciski na obranego administratorem archidiecezji warszawskiej po śmierci arcybiskupa Fijałkowskiego - ks. Antoniego Białobrzeskiego, dotychczas nie angażującego się w działalność polityczną, aby zajął twarde stanowisko w tej sprawie. W efekcie Konsystorz podjął 16 października decyzję o zamknięciu nie tylko świątyń uznanych przez specjalną komisję z ks. Pawłem Rzewuskim na czele za sprofanowane, a więc w myśl prawa kanonicznego wymagających rekoncylacji, ale wszystkich kościołów i kaplic publicznych w Warszawie, aż do dalszej decyzji ks. Białobrzeskiego, tzn. "dopóki nie otrzyma zapewnienia, że rzeczony świątynie nie ulegną podobnej zniewadze i że lud wierny będzie miał możliwość zupełnie bezpiecznego zgromadzania się dla zanoszenia modłów do stóp Przedwiecznego". Jako oficjalny powód rozciągnięcia powyższej decyzji na wszystkie kościoły podano chęć uchronienia ich od "podobnych napadów i znieważień"⁶⁶.

Posunięcie to miało być zapewne formą wywarcia presji na rząd albowiem tego samego dnia doszło też do rozmów między ks. Białobrzeskim a gen. Lambertem. Białobrzeski zło-

żył na jego ręce ostry protest przeciw postępowaniu władz i poinformował o decyzji Konsystorza, żądając zaprzestania podobnych praktyk⁶⁷. Namiestnik zaś, wyraźnie poruszony ostatnimi wydarzeniami, obiecał zwolnić aresztowanych, w zamian za co uzyskał zapewnienie, że wszystkie kościoły nie zostaną zamknięte, jeżeli księża uzyskają rękojmię, że podobne zajścia nie powtórzą się. W rezultacie Lambert, skłaniający się wyraźnie do ugody, zwolnił większość aresztowanych. Na tym tle doszło do gwałtownego zatargu między nim a jego zastępcą, gen.-gubernatorem Gerstenzweigiem, zwolennikiem rządów silnej ręki, w wyniku czego ten drugi, w następstwie honorowego pojedynku, popełnił samobójstwo, zaś schorowany Lambert podał się krótko potem do dymisji. Wszystko to odbiło się również na zatargu z Kościołem; duchowieństwo, z jednej strony usatysfakcjonowane osiągniętym, połowicznym sukcesem, z drugiej zaś będące pod wpływem ogólnego nastroju, nie chciało iść na rękę skompromitowanej władzy. Wielu księży żądało dalszego nacisku na rząd. Kościoły warszawskie zostały więc 17 października zamknięte⁶⁸. W. Przyborowski (ze sporą chyba przesadą) skomentował to, że "[duchowieństwu] ... w gruncie rzeczy nie szło wcale o więźniów, ale o postawienie rządu w położenie bez wyjścia"⁶⁹. Trudno jednak się dziwić zdecydowanej postawie księży, bowiem fakt sprofanowania świątyni był rzeczywiście wydarzeniem bez precedensu, brutalnie naruszającym dotychczasową tradycję i bulwersującym szerokie kręgi społeczeństwa.

Białobrzesci w liście przesłanym do władz 17 października uzasadniał zmianę obietnicy zdaniem członków kapituły metropolitalnej, biskupów i innych księży stojących na stanowisku, że "gdy kościół katedralny, jako matka wszystkich kościołów zbezczeszczonej i znieważonej został, słusznie więc i sprawiedliwie inne kościoły, jako córki węzłem wzajemnej miłości i jedności z matką połączone, przez pewien czas okryć się smutkiem i żałobą powinny". Jako inną z przyczyn podawał też rozporządzenie władz policyjnych o wysłaniu do świątyni służb policyjnych mających nadzorować przebieg nabożeństw i w razie śpiewania zakazanych hymnów mających informować o tym władze wojskowe, które w takim wypadku aresztowałyby wychodzących z kościołów mężczyźni - twierdził, że w ten sposób "modlitwa, duchowieństwo i lud wierny... pod sąd policyjny i wojska są oddane". Z tych i wielu innych wymienionych w liście powodów wyjaśniał, że nie może "po wydaniu dopiero w dniu wczorajszym rozporządzenia do zamknięcia kościołów, prawie jednocześnie wydawać rozporządzenia cofającego pierwotny nakaz", dodając, że zamknięcie to trwać musi koniecznie do pewnego czasu; "przez ten czas rząd będzie miał sposobność obmyślenia ze swej strony środków dla obudzenia zaufania w ludzkie, przez ten czas będzie mógł aresztowanych w kościołach i na ulicach wszystkich uwolnić, a nadto upewnić wszystkich, że podobne bolesne wypadki miejsca mieć nie będą"⁷⁰. Lambert próbował jeszcze dojść do porozumienia nawet za cenę kolejnych ustępstw, obiecując zwolnienie pozostałych aresztowanych za otwarcie kościołów. Ks. Białobrzesci i starsi członkowie kapituły skłonni byli na to przystać, aczkolwiek Białobrzesci wyrażał obawy co do sposobu przyjęcia tego przez radykałów; namawiającemu go do ustępstw ks. Konstantemu Łubieńskiemu miał powiedzieć, że w takim wypadku "przecież obrzucą mnie błotem lub rozszarpną na ulicy". Większość księży żądała dalszych ustępstw ze strony rządu, m.in. wycofania rozporządzenia policmajstra o obsadzeniu kościołów przez policję, opublikowania w dzienniku urzędowym odpowiednich gwa-

rancji etc. Namiestnik zaś nie na wszystkie żądania chciał się zgodzić. W rezultacie 18 października wieczorem negocjacje zostały zerwane, a Kościół oficjalnie znalazł się w otwartej opozycji⁷¹.

Prasa rządowa postawę władz kościelnych skomentowała wypowiedzią Wielopolskiego, który na łamach "Dziennika Powszechnego" napisał, że "zawieszanie nabożeństw w innych kościołach, którego Rząd w niczem usprawiedliwionem nie znajdując, całą odpowiedzialność za wszelkie następstwa składa na tych, którzy to rozporządzenie wydali"⁷².

W Warszawie zamknięte zostały prawie wszystkie kościoły - z wyjątkiem kościoła na Pradze, zarządzanego przez lojalistę, ks. Stanisława Zwolińskiego oraz kościoła Powązkowskiego, a także kościołów na dalekich przedmieściach jak Mokotów i Czerniaków⁷³. Z postawą duchowieństwa katolickiego solidaryzowała się gmina żydowska, która zamknęła synagogi warszawskie⁷⁴. Inną postawę zajął Kościół Ewangelicki. Z propozycją zamknięcia zborów wystąpiło kolegium kościelne zapytując swój Konsystorz o opinię w tej sprawie, argumentując, że skoro wszystkie kościoły katolickie zostały zamknięte, należy się obawiać, "aby ludność miejscowa, pozbawiona przybytków przeznaczonych na nabożeństwo, nie zebrała się w przyszłą niedzielę w kościele ewangelicko-augsburskim i nie zaintonowała śpiewów, obecnie przez władzę zabronionych...". Konsystorz odpowiedział jednak odmownie i zbory pozostały otwarte⁷⁵.

Za przykładem Warszawy poszły niektóre kościoły katolickie na prowincji. M.in. kościół parafialny w Łęczycy zamknął miejscowy proboszcz ks. Wojciech Żukowski, w Augustowie - ks. Pożarski, w Ratowie pod Płockiem - gwardian Bernardynów ks. Antoni Holandyszkiewicz. Nie było to jednak zjawiskiem powszechnym⁷⁶.

Lambert pisząc do cara 18 października określił zamknięcie kościołów jako "odważny krok do otwartego, powszechnego powstania". Wyraźnie zrażony nieprzejednaną postawą kleru wyrażał opinię, że rząd powinien "nie wahać się w użyciu najskrajniejszych środków, ale słumiwszy powstanie siłą należy możliwie jak najszybciej uspokoić kraj przez darowanie instytucji, które by w pełni zaspokoili życzenia narodu odpowiednio do rzeczywistych jego potrzeb"; nie chcąc jednak już być realizatorem proponowanej przez siebie polityki, prosił o dymisję, motywując ją złym stanem zdrowia⁷⁷. Aleksander II wyraził zgodę i zapowiedział przysłanie do Warszawy nowego namiestnika, gen. Aleksandra Lüdersa⁷⁸.

Pierwszy etap represji przypadł jednak jeszcze na ostatnie dni rządów Lamberta (pełnił swój urząd do 23 października) oraz przejściowe, do czasu przyjazdu Lüdersa, rządy gen. Mikołaja Suchozaneta. Zaczęły się masowe aresztowania, które objęły swym zasięgiem zarówno osoby znane w ogóle z działalności politycznej jak i osoby naruszające konkretne przepisy stanu wojennego. Wiele aresztowań było w gruncie rzeczy bezzasadnych, często zatrzymywano bowiem ludzi przy najmniejszym nawet podejrzeniu, chwytając się nieraz byle pretekstu. Cytadela Warszawska oraz areszty policyjne szybko zaczęły wypełniać się więźniami.

Jako jedni z pierwszych, już nocą 19 października zostali aresztowani księża Wyszyński i Stecki, chociaż w schyłkowym stadium negocjacji, pod wpływem perswazji ks. Łubieńskiego zaczęli skłaniać się do ugody z rządem⁷⁹. Aresztowano również innych członków bytej Delegacji Miejskiej, członków komitetu organizacyjnego pogrzebu arcybiskupa Fijał-

kowskiego, którym zarzucano dopuszczenie do przekształcenia pogrzebu w manifestację patriotyczną; ofiarą pierwszych aresztowań padł również m.in. pastor ewangelicki Leopold Otto⁸⁰. Szczególną uwagę władze zwróciły na zaprowadzenie "porządku" w kościołach. 31 października wyszedł w Warszawie cykularz, przesłany wszystkim naczelnikom wojennym w terenie, zabraniający przechowywania po kościołach chorągwi z emblematami patriotycznymi i innych tego rodzaju rzeczy, przewidujący za to aresztowania księży⁸¹.

Nowy p.o. namiestnika Królestwa Polskiego, gen. Lüders, wedle sarkastycznej opinii Zygmunta Szczęsnego Felińskiego "dzielny wojskowy, gotów na rozkaz cesarza wyrznąć choćby kraj cały"⁸², po przybyciu 5 listopada do Warszawy jeszcze zaostrzył kurs. Nastąpiło m.in. usuwanie zewsząd emblematów patriotycznych, sporządzano spisy znanych policji uczestników manifestacji z zamiarem oddania ich w rekruty, nadal trwały też aresztowania. Wśród nowych zatrzymanych znaleźli się m.in. odpowiedzialni za zamknięcie synagog rabini: Izaak Kramsztyk, Markus Jastrow, Ber Meisels oraz prezes nadzoru bożniczego Mojżesz Feinkind⁸³. Szczególnym echem odbiło się aresztowanie, na wyraźne polecenie cara, schorowanego ks. Białobrzeskiego, uznanego przez władze za głównego sprawcę zamknięcia kościołów⁸⁴. Ta polityka brutalnych represji miała uspokoić kraj przez zastraszenie społeczeństwa i wywołanie w różnych środowiskach obaw przed "politykowaniem". Mogłaby o tym świadczyć wypowiedź samego Lüdersa, który na zwróconą mu uwagę, że tak naprawdę nie ma podstaw do karania Izaaka Kramsztyka, kupca Ksawerego Szlenkiera czy szweca Stanisława Hiszpańskiego (nawiasem mówiąc z punktu widzenia władz w stosunku do nich takie podstawy były) odparł, że "szwec, kupiec i Żyd nie powinni się mieszać do polityki"⁸⁵.

Wśród dużej liczby aresztowanych znalazło się również co najmniej ponad 100 duchownych⁸⁶. Oprócz już wymienionych byli to m.in.:

- kanonicy katedry warszawskiej: Ferdynand Działkowski, Kacper Wittman, August Sieklucki, którzy byli współautorami decyzji o zamknięciu świątyń; dwaj pierwsi byli ponadto członkami komitetu pogrzebowego arcybiskupa Fijałkowskiego,
- ks. Feliks Pyzalski, nauczyciel religii gimnazjum warszawskiego, aresztowany w katedrze za zachęcanie wiernych do stawiania oporu,
- wikary katedry warszawskiej Antoni Biernacki, aresztowany za zdanie Konsystorzowi Warszawskiemu "fałszywej" relacji z wydarzeń w katedrze i użycie przy tym wyrażen "ubliżających rządowi",
- podkustosz katedry Św. Jana ks. Franciszek Chmielewski, aresztowany za to, że podczas pogrzebu arcybiskupa Fijałkowskiego zezwolił na wywieszenie chorągwi z emblematami patriotycznymi,
- misjonarz ze Skierniewic ks. Władysław Magnuski oskarżony o przywiezienie na pogrzeb Fijałkowskiego chłopów z łowickiego, którzy nieśli w kondukcje "rewolucyjny" emblemat z herbami Polski i Litwy,
- wikary z Koła Józef Ksawery Bether,
- wikary z Ostrołki Michał Wiśniewski,
- misjonarz z Płocka Paweł Jaske,
- misjonarz z Mławy Stanisław Krynicki,

- wikary z Płocka Wiktor Mościcki,
- wikary z Sierpca Józef Nawrocki,
- wikary parafii Kutno Teofil Świątłowski,
- proboszcz z Łęczycy Wojciech Żukowski,
- przełożony klasztoru Bernardynów w Ratowie, diec. płocka - Antoni Holandyszkiwicz,
- wikary z Łęczycy Józef Ruszkowski, aresztowany za "podburzające" kazanie, w którym "niedokładnie" przedstawił wydarzenia w kościołach warszawskich,
- proboszcz parafii Rzekuń, pow. ostrołęcki Michał Nowak,
- wikary z Maciejowic, pow. Garwolin Józef Burzyński,
- bazylianie z Białej Podlaskiej: Franciszek Ponikowski i Zygmunt Grzybowski,
- proboszcz z Białej Podlaskiej Józef Mleczo,
- wikary z Łukowa Stanisław Brzóska, aresztowany za "podburzające" kazanie, w którym ubliżył obecnym w kościele oficerom,
- proboszcz parafii Dzierzgowo, pow. przasnyski Modest Chodupski,
- dwóch wikarych katedry sandomierskiej: Stanisław Andrzejewski i Aleksander Bąkowski,
- profesor seminarium diecezjalnego w Sandomierzu Franciszek Przybyłowski (poległ w powstaniu w bitwie pod Opatowem w 1863 r.),
- przeor klasztoru Dominikanów w Sandomierzu Paweł Machnicki,
- wikary kolegiaty w Opatowie Ignacy Zakrzewski,
- proboszcz z parafii Szewna, pow. opatowski Ignacy Grynfeld,
- proboszcz parafii Góra, pow. kaliski Maksymilian Kurzawski,
- proboszcz parafii Cielętniki, pow. noworadomski Józef Kosta,
- wikary z Konina Walenty Kołodziejski,
- proboszcz z Uniejowa Jan Chryzostom Marczewski,
- wikary z Łaska Ildefons Dębicki,
- proboszcz z Olkusza Józef Kalasanty Ćwikliński,
- wikary ze Stopnicy Antoni Gawroński,
- reformata ze Stopnicy Józef Bitkowski,
- gwardian klasztoru Reformatów w Stopnicy Erazm Józefowski,
- wikary katedry w Kielcach Roman Smoliński,
- wikary z Proszowic, gub. kielecka Feliks Szumański,
- reformata z klasztoru w Pilicy, pow. olkuski Eustachy Stępniewicz,
- dwaj bernardyni z Lublina: Eustachy Goliński i Archanioł Gorczyca,
- kustosz kościoła Bernardynów w Lublinie Dydak Świeca,
- gwardian lubelskiego klasztoru Kapucynów Anicet Sierakowski,
- dominikanin z Lublina Florian Lickendorf,
- proboszcz z Krasnegostawu Andrzej Bojarski,
- proboszcz parafii Gródek, pow. tomaszowski Michał Liszkiewicz,
- pijar z Chełma Adam Słotwiński,
- proboszcz z Goraja Jan Chyliczkowski,

- subprzeor klasztoru Paulinów we Włodawie Remigiusz Filowski⁸⁷.

Aresztowania duchownych spotykały się w prasie podziemnej z komentarzami, że "duchowieństwo wszystkich wyznań wybrane zostało przez Moskali na ofiarę za cały naród"⁸⁸. Było w tym zapewne nieco przesady, bowiem aresztowania miały miejsce w różnych środowiskach społecznych i zawodowych, jednak pozostaje faktem, że po raz pierwszy od wielu lat władze zastosowały represje wśród duchownych na taką skalę. Z raportu Lüdersa ze stycznia 1862 r. wynika, że na 100 osób oskarżonych wówczas o przestępstwa polityczne przychodziło 9 księży, 12 ziemian, 26 urzędników, 14 kupców i "znaczniejszych mieszczan", 21 rzemieślników i "pospolitaków", 3 studentów, 12 kobiet, 1 cudzoziemiec⁸⁹. Zważywszy na stosunkowo niedużą liczbę kapłanów w porównaniu z liczebnością innych grup zawodowych czy społecznych, zestawienie to dobitnie świadczy o dużym zaangażowaniu duchowieństwa w ówczesne wydarzenia. Aresztowano wówczas księży znanych z opozycyjnej postawy, zaangażowanych w msze patriotyczne, procesje, śpiewy narodowych pieśni, wygłaszających "podburzające" kazania zarówno przed wprowadzeniem stanu wojennego, jak i po 14 października 1861 r. Bowiem, mimo restrykcyjnych zarządzeń władz, tego rodzaju działalność duchowieństwa nie zamarała po owej dacie. Miało to miejsce na prowincji, gdzie kościoły, poza nielicznymi wyjątkami, pozostały otwarte. Właśnie za to zostali aresztowani spośród wyżej wymienionych m.in. księży Mościcki, Szumański, Brzóska, Goliński, Górczyca, Świeca, Sierakowski, Stępniewicz, Ruszkowski, Trocewicz, Ponikowski, a za zamknięcie swoich kościołów w Łęczycy i Ratowie księży Żukowski i Holandyszkiewicz⁹⁰.

Na aresztowanych duchownych posypały się wyroki. Najbardziej spektakularna była sprawa ks. Biało-brzeskiego, którego 7 grudnia skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie, mimo iż podczas śledztwa załamany i przestraszony perspektywą karni, schorowany starzec nie wykazał hartu ducha i zachował się w sposób niezbyt godny⁹¹. Wprawdzie car zamienił mu wyrok na uwięzienie w twierdzy w Bobrujsku⁹², tym niemniej i tak surowy dla 68-letniego, bardzo wówczas chorego kapłana był najwidoczniej obliczony na zastraszenie środowiska kościelnego. W początkach stycznia 1862 r. ks. Biało-brzeski został deportowany do miejsca przeznaczenia⁹³. Wyroki zapadały również na innych aresztowanych duchownych. Większość skazano na zesłanie w głąb Rosji, lub na kary więzienia w kraju; tylko nielicznym udało się uniknąć wyroku. Skazano wówczas również księży aresztowanych jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, m.in. wspomnianych już Floriana Jastrzębskiego, Michała Fiszera, Ignacego Kamińskiego, Adriana Oszczygło, Juliana Smolińskiego, Jana Falkowskiego, Hilarego Kozierowskiego, o. Juwenalisa, Stanisława Jamiołkowskiego⁹⁴.

Ta stosunkowo duża liczba aresztowanych i skazanych kapłanów jest świadectwem dokuczliwości, jaką dla zaborcy stanowił opór Kościoła.

Z korespondencji Aleksandra II z gen. Lüdersem wynika, że car żywo interesował się stanem stosunków między władzami warszawskimi a Kościołem. Niecierpliwie dopytywał się, czy kościoły w Warszawie już otworzono⁹⁵, namiestnik zaś ciągle odpowiadał, że niestety, nadal są zamknięte⁹⁶. Brak nabożeństw dokuczał rządowi również w wielu drobnych sprawach; musiano np. w ratuszu warszawskim urządzić tymczasową kaplicę dla funkcjonariuszy policji, w której odprawiał msze kapelan wojskowy. Lüders donosząc o tym władcy

pocieszał go, że jest w tym również element pozytywny, albowiem policjanci unikają w ten sposób "wrogich wpływów miejscowych księży"⁹⁷.

W ogóle Lüders głównego wroga na terenie Królestwa widział właśnie w duchowieństwie, zdając sobie sprawę, że od jego postawy wiele zależy. 30 listopada pisał do cara: "Główny wróg rządu w tutejszym kraju - to duchowieństwo katolickie. Kiedy już anarchia zamiera, oni [duchowni] jeszcze ośmielają się wygłaszać podburzające lub dwuznaczne mowy, zezwalają i zachęcają do śpiewania w kościołach zakazanych hymnów, a w Warszawie postępują w sposób sprzeczny z zasadami swojej wiary. Samowolnie zamknawszy kościoły, tutejsza kapituła nie zgadza się do tej pory na ich otwarcie. Na wczorajszym posiedzeniu kapituła odrzuciła zgłoszone w tej sprawie postulaty wiernego rządowi ks. Zwolińskiego"⁹⁸.

Duchowieństwo trwało w oporze, mimo nacisków rządu, który od czasu do czasu odnosił jednak wprawdzie nieduże, ale za to nagłaśniane propagandowo sukcesy. Tak np. w grudniu udało mu się doprowadzić do otwarcia kościoła unickiego przy ul. Miodowej. Zrobiono to jednak siłą, bowiem kiedy księża unicy odmówili otwarcia, nawet mimo gróźb konfiskaty majątku i wywiezienia na Syberię, policja przemocą otworzyła kościół, zapaliła świece i zmusiła proboszcza do odprawiania mszy w jej obecności. Biskup unicki Jan Taraszkiewicz, w obawie, aby dalszy opór nie doprowadził do likwidacji resztek unii, zalegalizował ten oczywisty akt przemocy i polecił otworzyć świątynię oraz czuwać, aby nie śpiewano w niej zakazanych pieśni. Jednak warszawianie bojkotowali odbywające się w niej nabożeństwa⁹⁹. Wkrótce otwarto również synagogę chasydów przy ul. Franciszkańskiej, jednak główna przy ul. Daniłowiczowskiej pozostawała nadal zamknięta¹⁰⁰.

Bardzo nagłościono też w prasie rządowej Królestwa głośny wówczas cyrkularz arcybiskupa lwowskiego Franciszka Ksawerego Wierchlejskiego. Wzywał on duchowieństwo, aby zabraniało śpiewania w kościołach hymnów i pieśni patriotycznych, zakazywał księżom organizowania "niezwykłych procesyi, uroczystego stawiania krzyżów, ozdobionych pewnymi politycznymi godłami lub napisami, przy czym w zwyczaju jest odśpiewywać pewne pieśni nowe, wątpliwego nabożeństwa, treści bardziej politycznej aniżeli religijnej". Przypominał, że kapłani mają inne zadania: "wyście powołani ... do walki o wiarę, a nie do kłótni politycznych, które światem miotają. Powierzona wam jest opieka nad zbawieniem wiernych, a nie załatwianie spraw świeckich. Postawieni jesteście na wysokim miejscu, gdzie was dosięgnąć nie mogą burze tego świata, chyba, że sami zstąpicie na poziom". Kaznodziejom nakazywał, "aby się zupełnie wstrzymywali od mieszania przedmiotów politycznych i od wzmianek tegoż rodzaju, chociażby nawet płaszczykiem religii pokrytych, i aby się zajmowali jedynie głoszeniem słów zbawienia". Przypominał wreszcie, że "świętem powołaniem [księży] jest wzywać nieustannie do posłuszeństwa władzy świeckiej, zwłaszcza jeżeli ta nie nakazuje nic przeciwnego ani prawu Boskiemu ani kościelnemu"¹⁰¹.

Okólnik ten wywołał powszechne oburzenie nawet w stosunkowo spokojnej Galicji. Delegacji wiernych, która udała się doń z prośbą o odwołanie go, arcybiskup, broniąc swojego zdania, odparł, że "Polski wyśpiewać sobie nie można". Było w tym wiele prawdy, lecz publicznie takich poglądów w ówczesnej, napiętej sytuacji politycznej świadczyło, że hierarchia absolutnie nie wyczuwa sytuacji i musiało się spotkać z potępieniem. Bardzo negatywnie zareagowało na ów bulwersujący tekst społeczeństwo Królestwa Polskiego, gdzie

rząd z satysfakcją opublikował go w prasie¹⁰². Bardzo ostro skrytykowała go nielegalna "Strażnica"¹⁰³.

Władze w rewanżu starały się stosować wobec Kościoła różnego rodzaju szykany. Np. wstrzymały wypłaty poborów dla duchowieństwa ze skarbu Królestwa, chociaż większość przeznaczonych na nie funduszków była własnością Kościoła, administrowaną jedynie przez skarb państwowy; wstrzymano wypłatę pensji profesorom Akademii Duchownej¹⁰⁴.

Nie przynosiło to jednak rezultatów, świątynie warszawskie pozostały zamknięte nawet w Święta Bożego Narodzenia, w związku z czym wierni wędrowali na msze do kościoła na Pradze, który pozostał otwarty¹⁰⁵. Czasami księża odprawiali ciche msze również w kościołach zamkniętych, na które zaufanych wpuszczano przez zakrystię. Jednak przed naciskami władz nie ustępowano, choć zatarg zaczynał dolegać również samym księżom. Późniejszy arcybiskup Wincenty Popiel narzekał, że "lud odwykł od nabożeństwa, ale szynki i knajpy stały otwarte" ...¹⁰⁶.

Rząd bezskutecznie naciskał też na kapitułę warszawską w sprawie mianowania nowego administratora archidiecezji warszawskiej na miejsce aresztowanego ks. Biało-brzeskiego, mając nadzieję, że jego następcą może okazać się większą skłonność do ugody. Lecz dziekan kapituły, biskup sufragan warszawski Jan Dekert, prowadzący rozmowy w tej sprawie, pozostał nieugięty. Po śmierci Dekerta, zmarłego 19 listopada, nowy, po dymisji Wielopolskiego, dyrektor Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego senator Romuald Hube, korzystając z pomocy księży-lojalistów Zwolińskiego i Łubieńskiego, próbował wywierać naciski drogą prywatną na poszczególnych członków kapituły, lecz i to nie przyniosło żadnych efektów¹⁰⁷.

Zarówno Lüders jak i nadzorujący rokowania z Kościołem sekretarz stanu Walerian Płatonow, chcąc za wszelką cenę zmusić duchowieństwo do ustępstw (zatarg bowiem stawał się coraz głośniejszy w Europie) rozważali nawet możliwości, jeszcze w listopadzie, likwidacji niektórych klasztorów, do których należały zamknięte świątynie¹⁰⁸. Jednak Aleksander II nie chcąc jeszcze bardziej zadrażniać sytuacji, nie przychylił się do tego pomysłu¹⁰⁹.

Nie bardzo też udawała się władzom pacyfikacja na prowincji, choć tam nie miały one problemów z zamkniętymi kościołami. Tam za to, oprócz wspomnianego już nie przestrzegania przepisów stanu wojennego dotyczących nabożeństw, głoszenia kazań, urządzania procesji etc. księża, zresztą razem z wiernymi, stawiali opór rozporządzeniom terenowych władz wojskowych, które w myśl polecenia namiestnika z 24 listopada 1861 r. zarządziły usuwanie wszelkich "rewolucyjnych" i "podburzających" napisów oraz patriotycznych symboli z krzyży wzniesionych na pamiątkę lutowych i kwietniowych wypadków warszawskich, jako "niezgodnych z odbywającą się obecnie restytucją porządku legalnego". Miejscowe władze administracyjne, na które spadł obowiązek zajęcia się krzyżami przydrożnymi i wiejskimi, złożone z Polaków, głównie przecież wyznania katolickiego, nie kwapiły się z wykonywaniem tego rodzaju zarządzeń, zwłaszcza, że wierni, z księżmi na czele wyrażali z tego powodu powszechne oburzenie. W rezultacie do wykonywania zarządzenia musiało przystępować wojsko, lecz bardzo często napisy i symbole usuwane jednego dnia, pojawiały się ponownie nazajutrz, przywracane nocą przez nieznaną sprawców. Natomiast księża, którzy w myśl powyższego zarządzenia mieli zająć się krzyżami w kościołach i na

cmentarzach, wyraźnie je sabotowali. Tam zaś, gdzie miejscowi naczelnicy wojenni chcieli siłą przeprowadzić rewizje w kościołach, stawiali opór, jak np. administrator diecezji kieleckiej ks. Maciej Majerczak, który na żądanie płk. Czengierygo oddelegowania jakiegoś księdza do asystowania przy takiej czynności odpisał mu, że miejscowy konsystorz "nie ma mocy pozwalać odbywania się w kościołach rewizji w celu wyśledzenia i konfiskaty takowych narodowych pamiątek". Takie stanowisko na ogół wystarczało, bowiem władze, pomne październikowych wydarzeń w Warszawie, starały się unikać zbrojnego nachodzenia świątyń. W rezultacie owa "walka o krzyże" zakończyła się porażką rządu, a inkryminowane krzyże z tak drażniącymi rząd napisami i symbolami dotrwały w wielu rejonach aż do wybuchu powstania¹¹⁰.

Tak więc gen. Lüders nadal nie miał dla cara pomyslnych wieści. Nadal informował Petersburg o jednomyślnej, opozycyjnej postawie duchowieństwa, upatrując nadzieję na zmianę sytuacji i ewentualny rozłam wśród niego w mianowaniu nowego, pochodzącego z innego środowiska, arcybiskupa warszawskiego¹¹¹. Podobny pomysł wysunął również W. Płatonow¹¹².

Wkrótce tak też się stało. Petersburg bowiem, doceniając powagę sytuacji, zaczął zabiegać w Rzymie o powołanie nowego arcybiskupa warszawskiego. Negocjacje w tej sprawie prowadził w Watykanie ks. Konstanty Łubieński, inteligentny i wpływowy zarazem zdecydowany przeciwnik wszelkich dążeń rewolucyjnych w kraju. W zamian za ustępstwa Rosji na gruncie kościelnym, m.in. za obietnicę ustanowienia w Petersburgu nuncjatury, papież Pius IX zgodził się na kandydaturę profesora Akademii Duchownej w Petersburgu Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, który wydawał się władzom carskim stosownym kandydatem, jako zwolennik kierunku ultramontańskiego, głoszącego zmartwychwstanie narodu przez wiarę i posłuszeństwo Kościołowi i przeciwstawiającego się próbom wyzwolenia Polski drogą rewolucyjną. Był on synem głośnej patriotki Ewy Felińskiej zesłanej na Sybir za spisek Szymona Konarskiego, uczestnikiem powstania poznańskiego 1848 r. Zostawszy później księdzem, poświęcił się wyłącznie sprawom duchownym; dla rozumianego przez siebie dobra Kościoła gotów był stawiać czoła opinii publicznej¹¹³.

Podczas audiencji 25 stycznia 1862 r., w przeddzień konsekracji, Aleksander II starał się przekonać nominata co do swoich dobroczynnych zamiarów wobec Polski namawiając go, aby "zechęciał współpracować z nim w duchu pojednania i zbliżenia obu narodów na podstawie zaspokojenia wszystkich słusznych i możebnych żądań Polaków". Przekonywał go, że nieodzownym do tego warunkiem jest "uspokojenie umysłów, powrót do wzajemnego zaufania między rządzącymi i rządzonymi i zwrócenie ludności ku praktycznym i pożytecznym pracom", wzywając go, aby przyczynił się w Warszawie do powstrzymania "szalonych warchołów, co czy to świadomie, czy przez nieoględne zaślepienie dążą do społecznego przewrotu, który kraj cały w odmęt najzgnubniejszych nieszczęść wtrącić nie omieszka". Feliński dał się przekonać; przyrzekł władcy otworzyć kościoły, nie dopuścić do zakazanych śpiewów oraz powstrzymać księży od działalności politycznej, zastrzegając sobie jednak pełną swobodę środków działania i doboru współpracowników¹¹⁴.

Napisany przezeń jeszcze w Petersburgu projekt listu pasterskiego w ostrych słowach potępiał wszelkie działania rewolucyjne dążące do "obalenia wiary i instytucji społecznych

albo do rozlewu krwi bratniej". Wprawdzie po przybyciu do Warszawy 9 lutego 1862 r. na zajutrz pod wpływem rozmowy z Andrzejem Zamoyskim, który wykazał mu nietrafność najostrożniejszych sformułowań, wykreślił je z listu, lecz trafił on przez niedyskrecję w wersji oryginalnej na łamy paryskiego "Le Monde", co w oczach polskiej opinii publicznej skompromitowało nominata¹¹⁵. W nowej wersji listu, z którym zwrócił się do wiernych, pisał m.in. "Miłość do kraju ojczystego jest również świętym uczuciem, które podobnie jak Wy wyssałem z piersi matki i którego nigdy się nie wyprę. Polakiem jestem i Polakiem pragnę umrzeć, ponieważ to mi nakazują prawa boskie i ludzkie. Uważam nasz język, naszą historię, nasze obyczaje narodowe za drogocenną spuściznę naszych przodków, którą z nabożeństwem powinniśmy przechowywać dla potomności, wzbogaciwszy majątek narodowy naszą własną pracą"¹¹⁶. Uderzając w ton głębokiego patriotyzmu starał się zatrzeć poprzednie, niemiłe wrażenie, jednak to z kolei na pewno nie mogło specjalnie spodobać się władzom. Tak więc już na początku przez manewry z listem pasterskim naraził się obu stronom konfliktu.

13 lutego nowy arcybiskup nakazał otwarcie kościołów warszawskich; sam dokonał rekuncyliacji katedry Św. Jana. W wygłoszonym wówczas kazaniu zwrócił się do wiernych z prośbą, aby zaprzestali w świątyniach śpiewów i manifestacji patriotycznych i "nie dawali dobrowolnie powodu do nowych profanacji i nowej obrazy Bożej". Powiedział m.in.: "Gdyby nawet zabraniano wam modlić się za ojczyznę, wówczas protestowałbym przeciw temu rozkazowi... Lecz nikt wam obecnie ani miłości, ani modlitwy nie wzbrania. Słyszałem z własnych ust cesarza, iż nie tylko nie wzbrania Polakom pozostać Polakami, lecz pragnie owszem, by kraj nasz rozwijał się w duchu katolickim i narodowym, byle na legalnych drogach, które nowe prace prawodawcze otworzą wkrótce przed narodem. Byście zaś z tych błogich zamiarów monarchy korzystać mogli, rząd jeden tylko stanowi warunek: uspokojenie się, zaniechanie manifestacyjnych nabożeństw i śpiewów, które przecie istoty rzeczy nie stanowią. Proszę was przeto i zaklinam, zaniechajcie patriotycznych śpiewów po kościołach, a powróćcie do zwykłego trybu modlitwy, boć to, co w zamian otrzymać mamy, godne jest tej ofiary"¹¹⁷.

W kilka dni później podczas wizyty w Towarzystwie Dobroczynności zapewniał, że zawsze będzie trzymał stronę narodu, podkreślając jednak, że "dzisiaj jest taka moja polityczna wiara, ażebyśmy zbytnimi wymaganiami nie pogorszyli czasem położenia naszego, a więc wypada nam z drogi legalnej nie schodzić, gdyż to jest jedyny na teraz środek, który nas do celu naszego doprowadzić może"¹¹⁸. Poufnie zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Aleksandra Górczakowa z sugestią, że złagodzenie rygorów stanu wojennego oraz większa tolerancja dla strojów i odznak narodowych ułatwiłaby jego misję pojednawczą, ale spotkał się z odmową¹¹⁹. Również niewiele uzyskał Feliński od gen. Lüdersa - jedynie zwolnienie dwóch księży warszawskich z Cytadeli: Biernackiego i Dębickiego oraz zmniejszenie czterem innym duchownym kar twierdzy o połowę i zakaz wszczynania śledztw za wykroczenia z ubiegłego roku¹²⁰.

Nowy zwierzchnik Kościoła w Królestwie poniósł więc u progu swojej kariery warszawskiej porażkę: miał wprawdzie poparcie polskich środowisk konserwatywnych i nie interesującej się polityką części wiernych, którym dokuczał brak nabożeństw, jednak swoją ob-

roną legalizmu naraził się znacznej części społeczeństwa, organizacjom niepodległościowym, zwłaszcza czerwonym oraz sporej części duchownych, przede wszystkim młodszemu, oburzonym jego zakazem śpiewów patriotycznych w kościołach. Ks. Mikoszewski w swoich pamiętnikach opisał niezadowolenie wielu z nich wyrażone podczas spotkania z arcybiskupem; jeden z nich miał mu nawet powiedzieć, że kapłanom "nie przystoi być w kościele policjantami"¹²¹.

Prasa tajna ("Strażnica") skrytykowała pierwsze poczynania Felińskiego w Warszawie i jego wiarę w uzyskanie ustępstw od rządu za cenę uległości, ale w sposób delikatny, przewidując, że "arcybiskup, który jest człowiekiem zacnym i dobrym Polakiem, wkrótce nauuczony będzie postępowaniem najazdu moskiewskiego, że wszelkie obietnice zawsze są kłamliwe, i przekona się wówczas, że naród dobrze ocenia położenie swoje, że jego poczucia i dążenia są rozumne i poparte być winny"¹²².

W wielu ulotkach i gazetkach krytykowano go jednak znacznie ostrzej. W głośnym "Słowie Narodu Polskiego do JX Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Arcy-Biskupa Metropolity Archidiecezyi Warszawskiej" pisano, że z jego pierwszych wypowiedzi wyłania się "plan właściwy wszystkim sługom carskiego nad nami ucisku, oparty nie na prawie Bożym i obowiązkach pasterskich, ale na dogadzaniu zgubnej dla narodu i wiary polityce; pobudza lud polski do czynienia protestacyi przeciwko błędnemu pojęciu sprawy narodowej, w interesie wiary i wolności rozpoczętej"¹²³. Z kolei wychodzący w Lublinie nielegalny "Głos Bratni" nazwał go wręcz "dwuznaczną kreaturą rządową"¹²⁴. Te skrajne opinie były jednak z pewnością niesprawiedliwe. Główną wadą Felińskiego był brak doświadczenia politycznego i wynikająca stąd naiwność w sprawach politycznych, co starały się wykorzystać władze. Nie można mu jednak czynić zarzutu zdrady. Kierował się przede wszystkim wiernością zasadom Kościoła nakazującym wprowadzenie w życie idei pokoju i pojednania, starając się jednocześnie być otwartym wobec władz. Za cenę wyciszenia antagonizmu między rządem a Kościołem i społeczeństwem miał nadzieję na złagodzenie systemu, na spełnienie usłyszanych niedawno obietnic carskich. Pozostawiając "Boskiej opatrności" kwestie polityczne, chciał przede wszystkim rozwijać "w sercach ludu wszystkie te cnoty osobiste i społeczne, które stanowią siłę i moc narodów"¹²⁵.

W Warszawie pozostawał pod kuratelą namiestnika, któremu Aleksander II zalecił okazywanie arcybiskupowi należnego szacunku, ale jednocześnie nakazał mu śledzenie jego działalności i dopilnowanie, aby nie uchylał się od spełniania danych władcy obietnic¹²⁶.

W polityce Felińskiego w tym czasie widać niekonsekwencję, niezdecydowanie. A powinien był chyba szybko stracić złudzenia co do intencji władz. Zaraz po przybyciu do Warszawy, gdy próbował przeszkodzić Lüdersowi w wysunięciu na biskupstwo płockie kandydatury ks. Zwolińskiego jako nie cieszącego się najlepszą opinią, usłyszał od generała zamienne słowa: "Tak, wiem, że to człowiek zepsuty, ale któż nam będzie służył, jeśli przestaniemy wynagradzać nasze sługi?"¹²⁷. Po odmowie Gorczakowa na sugerowane przezeń ustępstwa rządu Feliński, jak sam napisał, zrozumiał, że nie może liczyć na realizację obietnic władz, które "mają na celu jedynie interes państwa" i charakteryzuje postępowanie rządu wobec niego jako "faryzejskie wywijanie się, dążące do oplątania umysłu i zawikłania sprawy"¹²⁸. Jednak uchylił się np. od celebrowania nabożeństwa żałobnego za poległych w

pierwszą rocznicę masakry 8 kwietnia na Placu Zamkowym, czym na pewno nie poprawił swego wizerunku w oczach warszawian; w innych zaś kościołach odbyły się takie nabożeństwa¹²⁹. W dwa dni później grupa młodzieży zorganizowała przeciw niemu demonstrację podczas kazania rekolekcyjnego w katedrze¹³⁰.

Z czasem zaczął jednak zajmować bardziej jednoznaczną postawę. Nie mógł bowiem pozostawać obojętnym na atmosferę Warszawy i na często okazywaną brutalność władz. Również biali, zaniepokojeni wzrastającą aktywnością czerwonych, sugerowali mu, że okazując rządowi mniejszą uległość poprawi swój autorytet w społeczeństwie i będzie mógł skuteczniej przeciwdziałać tendencjom rewolucyjnym. Feliński odpowiedział, że chciałby, dopóki się da, utrzymywać dobre stosunki z rządem, aby móc spokojnie pracować nad podniesieniem życia religijnego archidiecezji¹³¹. Jednak 2 maja, kiedy w niektórych kościołach warszawskich zaczęto znowu śpiewać pieśni patriotyczne, zaś policja ponownie wszczęła aresztowania przy wyjściu, m.in. w kościele Kapucynów aresztowano dwóch zakonników, arcybiskup zajął zdecydowane stanowisko. Zażądał uwolnienia aresztowanych i zagroził zamknięciem świątyń, jeśli prześladowania nie ustaną i policja nie wyniesie się z kościołów. Oświadczył, że za obronę praw Kościoła gotów jest nawet iść na Sybir, wskazywał też na rozdrażnienie narodu postępowaniem władz. Zaskoczony tym wystąpieniem Lüders doszedł do wniosku, że Feliński przeszedł otwarcie na pozycje antyrządowe. W raporcie do cara winił za to jego otoczenie, zwłaszcza kanonika Pawła Rzewuskiego i wyrażał obawę, że rząd może mieć jeszcze z duchowieństwem ciężką przeprawę. Dlatego doradzał, w razie dalszego oporu Felińskiego - odesłanie go do Petersburga oraz zamknięcie dla postrachu przynajmniej jednego klasztoru w Warszawie, np. "szczególnie wrogiego rządowi" klasztoru Kapucynów. Proponował też powierzyć jednemu z biskupów tymczasowe zarządzanie archidiecezją oraz zmianę składu kapituły przez wprowadzenie do niej osób uległych rządowi¹³². Aleksander II nie skorzystał jednak z tych propozycji, tym bardziej, że po kilku dniach doszło do dalszych negocjacji, w których Feliński był już bardziej ustępliwy. W rezultacie Lüders zgodził się na wycofanie policji z kościołów za obietnicę arcybiskupa, że wpłynie na duchowieństwo, aby powstrzymało niedozwolone śpiewy. Było to dla Felińskiego ciężkie zadanie, tym niemniej podczas nie pozbawionego dramatycznych momentów spotkania z przełożonymi wszystkich kościołów warszawskich udało mu się wyrzucić na nich dostatecznie silną presję i wkrótce inkryminowane śpiewy ucichły¹³³.

W ten sposób obie strony mogły przypisywać sobie wygraną, lecz sukces Lüdersa był dużo większy. Feliński doprowadził wprawdzie do usunięcia policji z kościołów i zaprzestania aresztowań, natomiast namiestnikowi udało się doprowadzić do sytuacji, w której duchowni, wpływając na wiernych w sprawie zaprzestania niedozwolonych śpiewów, de facto stali się wykonawcami zarządzeń rządowych w zwalczaniu manifestacji patriotycznych. Wydaje się więc, że trudno tu w ogóle mówić o sukcesie arcybiskupa, zwłaszcza, że pogorszeniu się jego stosunków z rządem wcale nie towarzyszył wzrost popularności w społeczeństwie.

Ważnymi wydarzeniami politycznymi w pierwszych miesiącach pobytu Felińskiego w Warszawie były dwie amnestie, ogłoszone przez cara z inicjatywy Lüdersa.

Pierwsza ogłoszona 9 marca 1862 r. z okazji wstąpienia na tron Aleksandra II przyniosła wolność 41 osobom skazanym na zesłanie bądź kary więzienia po wprowadzeniu stanu wojennego, w tym 12 księżom: Magnuskiemu, Żukowskiemu, Wittmanowi, Chmielewskiemu, Lickendorfowi, Przybyłowskiemu, Andrzejewskiemu, Kamińskiemu, Smolińskiemu, Jastrzębskiemu, Pyzalskiemu i Bąkowskiemu oraz zmniejszenie kar 33 osobom, m.in. 2 księżom: Kubaszkowi i Szymańskiemu; objęła poza tym wszystkie osoby, którym do zakończenia kary pozostało mniej niż 10 dni¹³⁴.

Drugą ogłoszono 29 kwietnia z okazji urodzin cesarza. W jej wyniku zwolniono 89 osób, w tym 12 księży: Betherę, Białobrzeskiego, Wiśniewskiego, Działkowskiego, Jeske, Krynickiego, Kurzawskiego, Mleczkę, Oszczygła, Steckiego, Słotwińskiego i Falkowskiego oraz pastora L. Otto. Wśród 14 osób, którym zmniejszono kary, znalazło się 2 duchownych: ks. Brzóska i rabin Kramsztyk. Ponadto, podobnie jak poprzednio, zwolniono również wszystkich, którym do zakończenia kary pozostało mniej niż 10 dni¹³⁵.

Obie amnestie miały znaczenie przede wszystkim propagandowe, zostały jednak przyjęte przez społeczeństwo z rozczarowaniem, liczone bowiem na znacznie większe efekty carskiej wspaniałości. Tym niemniej przyniosły one wolność znacznej liczbie osób, w tym także wielu duchownym.

Wkrótce uwagę społeczeństwa przyciągnęły inne, bardzo ważne wydarzenia. W kraju bowiem coraz intensywniej rozwijał się podziemny ruch konspiracyjny, wyraźnie wykrystalizowały się dwa podstawowe ugrupowania: białych i czerwonych. Rozwój ówczesnych wydarzeń, obfitujących zresztą w dramatyczne momenty, jak choćby skazanie i rozstrzelanie trzech przywódców tajnej organizacji oficerskiej w Modlinie 28 czerwca czy nieudane, sierpniowe zamachy czerwonych na wielkiego księcia Konstantego i margrabiego Wielopolskiego (potępione przez Felińskiego) i późniejsze egzekucje trzech zamachowców Jarożyńskiego, Rylla i Rzońcy - wywierał poważny wpływ również na środowiska kościelne. Księża znaleźli się we wszystkich ugrupowaniach politycznych, od stronnictwa Wielopolskiego aż po czerwonych. Szczególną aktywność przejawiali wówczas właśnie ci ostatni, ostro rywalizujący z białymi o wpływy w społeczeństwie, reprezentujący najbardziej radykalny program. Ich agenci wędrując od miasta do miasta zakładali lokalne komitety utrzymujące stałą łączność z Komitetem Centralnym Narodowym w Warszawie, wciągając do pracy konspiracyjnej coraz większą liczbę osób; mianowali naczelników wojewódzkich i powiatowych jako stałych przedstawicieli tajnego aparatu. Następował szybki rozwój tego ugrupowania, w przeciwieństwie do niezbyt energicznej wówczas działalności białych. Do czerwonych zaczęli przystępować reprezentanci różnych klas i środowisk społecznych, wśród nich również coraz liczniej duchowieństwo. Przywódcy czerwonych przywiązywali dużą wagę do udziału księży w organizacji zarówno ze względu na religijny charakter wielu manifestacji jak i na wpływ kapłanów na ogół społeczeństwa, zwłaszcza na masy ludowe, do których najłatwiej było dotrzeć właśnie za ich pośrednictwem.

Formalnie duchowieństwo jeszcze od czasów wyborów samorządowych jesienią 1861 r. miało powiązania głównie z białymi. W miarę rozrastania się na prowincji organizacji czerwonych, wielu księży starało się pośredniczyć między białymi i czerwonymi doradzając zazwyczaj zlanie się obu ugrupowań. Wielu spośród najbardziej aktywnych politycznie, jak

choćby głośny proboszcz z Ćmielowa ks. Kacper Kotkowski, otwarcie przechylało się ku czerwonym¹³⁶.

W tym czasie spora część księży pozostawała pod wpływem nielegalnego "Głosu Kapłana Polskiego", wydawanego w Warszawie od czerwca 1862 r. przez znanego już ks. Karola Mikoszewskiego z parafii Św. Aleksandra, przy współpracy m.in. ks. Kazimierza Żulińskiego z tejże parafii, ks. Władysława Szabrańskiego, wikarego z kościoła NMP w Warszawie oraz kleryka Artura Wołyńskiego. Pismo to, adresowane do duchowieństwa w celu pozyskania go dla ruchu narodowego a następnie powstania, było redagowane na dość wysokim poziomie obliczonym na zaspokojenie potrzeb osób duchownych w kwestiach politycznych; należało pod tym względem do czołówki pism podziemnych¹³⁷. Było jednak, ze względu na osobę głównego redaktora, bardzo radykalne. Mikoszewski bowiem, głośny, ambitny ksiądz, autor wielu pism ulotnych, znany był jako zwolennik superradykalnej reformy Kościoła, co nie przysparzało mu przyjaciół wśród duchowieństwa i niejednokrotnie powodowało zatargi z Felińskim, którego zresztą ostro atakował na łamach swojego pisma¹³⁸. "Głos Kapłana Polskiego" zajmował się szeroko pojętą problematyką religijną, społeczną i polityczną; np. uzasadniał, powołując się na ojców Kościoła, prawo społeczeństwa do zbuntowania się przeciw niesprawiedliwym rządóm, ukazywał miejsce miłości Ojczyzny w szerszym kontekście miłości bliźniego, piętnował też nierówność stanową i stosunki feudalne na wsi, propagując zarazem program reform społecznych głoszonych przez obóz czerwonych¹³⁹. Ogólnie biorąc, pismo to odegrało wówczas poważną rolę, aczkolwiek jego bojowość spotykała się niejednokrotnie z krytyką części duchowieństwa.

Bardzo ważny dla zaktywizowania duchownych okazał się doroczny odpust 14 września 1862 r. na Św. Krzyżu, który odbył się w podniosłej, patriotycznej atmosferze. Ambonę w miejscowym kościele udekorowano sztandarami polskimi i litewskimi, kazania "przepelnione były tym gorącym patriotyzmem chwili, gorętszą jeszcze modlitwą do Boga, by wygnał najeźdźców z ziemi polskiej". Na odpuscie znalazło się około 50 księży, którzy odczytali odezwę KCN z 1 września, proklamującą powstanie tajnego Rządu Narodowego. Zrobiła ona na nich "wielkie wrażenie i powszechną aprobatę zyskała". Zebrani postanowili zwołać zjazd duchowieństwa całej diecezji sandomierskiej "dla ostatecznego udecydowania, jaką postawę ma kler zachować wobec rozwijających się wypadków". Uchwalono również wysłanie do Warszawy delegacji złożonej z ks. Saturnina Goltza, proboszcza z Sobótki, ks. Stanisława Świątkiewicza, proboszcza z Czyżowa i wspomnianego już ks. Kotkowskiego w celu porozumienia się z KCN¹⁴⁰. Rozmowy odbyły się w warszawskim klasztorze dominikanów. KCN reprezentował w nich reprezentant umiarkowanego skrzydła czerwonych, Oskar Awejde (zresztą kalwin). Jak sam później napisał, zależało mu na pozyskaniu kleru z dwóch powodów: liczył, że księża wpłyną na "ochłodzenie rewolucyjnej gorączki" (jak się później okazało, bezzasadnie) i będą dążyć do odroczenia wybuchu powstania, oraz na to, że podejmą agitację wśród chłopów wyjaśniając im cele społeczne powstania. Podczas rozmów delegaci postulowali desygnowanie do KCN swojego przedstawiciela, lecz Awejde przekonał ich, że KCN sam mianuje kogoś spośród księży naczelnikiem sekcji spraw duchownych, co zostało zaakceptowane¹⁴¹.

W sześć tygodni później, 29 października w Świętomarzu, wsi położonej w Górach Świętokrzyskich, odbył się zorganizowany przez miejscowego proboszcza ks. Karola Bogdańskiego, zjazd księży z diecezji sandomierskiej, na którym delegaci złożyli sprawozdanie z rozmów warszawskich i wnioskowali o podporządkowanie się KCN. Wniosek został zaakceptowany; zebrane duchowieństwo "jednogłośnie uchwaliło, by odłączyć się od stronnictwa Dyrekcji wiejskiej (białej), jako niechwytnego się pewnych i niewzruszonych zasad i odwlekającego zbawienie ojczyzny na długie lata, a zamiast przystąpić do działania Komitetu centralnego narodowego" przyjmując jego program "w zupełnej całości, warując sobie jedynie tylko nic nie czynić, ani nie propagować, coby się sprzeciwiało wolności, prawom i swobodom świętej wiary rzymsko-katolickiej". W pozostałych sprawach księża obiecywali bezwzględne posłuszeństwo, zobowiązali się do płacenia podatku narodowego i odbierania przysięgi od uczestników sprzysiężenia. Do kontaktów z naczelnikiem wojewódzkim wybrano własnego męża zaufania, którym został ks. Kotkowski. On z kolei miał mieć swoich przedstawicieli w każdym dekanacie. Zjazd zwracał się też do innych diecezji, aby poszły za jego przykładem, zaapelował też do Dyrekcji białych o przyłączenie się do KCN¹⁴².

Uchwałę podjętą w Świętomarzu, przepisaną na miejscu w kilkudziesięciu egzemplarzach, polecono później kopiować klerikom w seminariach sandomierskim i kieleckim i rozsyłano do duchownych w całym Królestwie. Jej tekst przesłano również do KCN¹⁴³.

Za przykładem księży diecezji sandomierskiej poszli wkrótce następni. 13 listopada w Kłoczewie w pow. garwolińskim odbył się podobny zjazd duchowieństwa z diecezji podlaskiej, zorganizowany przez miejscowego proboszcza Kazimierza Gumowskiego. Zjawił się na nim wystannik KCN Jan Majkowski oraz delegacja z pierwszego zjazdu w Świętomarzu. Obrady zjazdu zaczęte uroczystym nabożeństwem, toczyły się w bardzo podniosłej atmosferze. Po odczytaniu protokołu z obrad zjazdu sandomierskiego "wygłoszono wiele gorących mów drżących nutą bojową i powstańczą". Jeden z mówców, przedstawiciel wojewódzkiej Organizacji Narodowej, ziemianin Gustaw Zakrzewski, podkreślając znaczenie akcesu duchowieństwa do Organizacji miał powiedzieć, że "adhezja duchowieństwa do Komitetu Centralnego znaczy więcej nawet jak armia stutysięczna żołnierzy". W przeprowadzonym następnie głosowaniu na 86 obecnych 75 księży opowiedziało się za przystąpieniem do Organizacji Narodowej, 8 wstrzymało się od głosu, a tylko 3 było przeciwnych, opowiadając się po stronie Dyrekcji białych. Zebrani złożyli przysięgę na wierność KCN z zastrzeżeniem "salvis iuribus ecclesiae", na męża zaufania wybrali znanego z patriotycznego zaangażowania ks. Seweryna Paszkowskiego, proboszcza z Maciejowic¹⁴⁴.

Zjazd kłoczewski, odbyty blisko stolicy, odbił się większym echem niż poprzedni. Władze wszczęły śledztwo, w wyniku którego aresztowano kilku księży, lecz nie umniejszyło to sukcesu KCN, który w "Ruchu" zamieścił skomponowaną zapewne w redakcji na podstawie uchwał zjazdów odezwę "od duchowieństwa kilku diecezji" skierowaną do "braci kapłanów" wzywającą ich do poparcia ruchu narodowego, gdyż "kraj naszej wzywa pomocy, zbawienie kraju w połączonych siłach, lud przewodnictwa wyczekuje, przodkowanie w sprawie wyzwolenia kościoła i zrzućenia pęt ciężkiej przemocy i ucisku do kapłanów nale-

ży; nie dajmy się innym na tej drodze wzniosłego dzieła wyprzedzać, lud czołem, my na czele ludu, a cel osiągnięty"¹⁴⁵.

28 listopada odbył się w Biskupicach zjazd księży z diecezji lubelskiej, który zgromadził ponad 200 duchownych, w tym w charakterze gości znanych z działalności patriotycznej kapłanów z innych diecezji, m.in. ks. Seweryna Paszkowskiego, ks. Stanisława Brzóske wówczas naczelnika miasta Łukowa, pijara Adama Słotwińskiego, ks. Leona Korolca późniejszego naczelnika cywilnego pow. łukowskiego i redaktora "Dzwonu Duchownego", ks. Franciszka Szejtera z diecezji płockiej, ks. Mikoszewskiego i ks. Kotkowskiego. Przewodniczył obradom prałat kapituły lubelskiej ks. Kazimierz Sosnowski, który zwrócił się z gorącym apelem o poparcie KCN. W wygłoszonym kazaniu dowodził, że duchowieństwo zawsze trzymało z narodem, dzieliło z nim dobrą i złą wolę, a teraz kiedy "Moskwa... jest apostołem zniszczenia i nienawiści, obowiązani jesteśmy bronić religii, a tem samem narodu, powierzonego naszej pieczy. Wobec dzisiejszych wypadków, duchowieństwo polskie, zostając na uboczu, przybrałoby postawę grzeszną. Komitet centralny zbiera zasoby do straszliwej walki z Moskwą, wesprzyjmy go zatem powagą. Wobec prześladowania religijnego, jakiego doznajemy, bezczynność księży polskich byłaby wielce naganną". Kazanie księdza, którego mowy - jak wspomnieli ks. Mikoszewski - "przypominały Skargę, Kołłątajów, Stasziców, tak dzielnie obmyśliwających środki zbawienia Ojczyzny", wywarło duże wrażenie. W rezultacie i tu uchwalono akces do organizacji; mężem zaufania wybrano właśnie ks. Sosnowskiego¹⁴⁶.

To były najbardziej spektakularne sukcesy KCN. W innych diecezjach poszło bowiem gorzej. Na przykład zjazd duchownych z diecezji kujawsko-kaliskiej w Kaliszu podporządkował się KCN "częściowo". Na zjeździe diecezji krakowsko-kieleckiej we Wrocierzyżu na skutek kontrakcji białych "adhezji do Komitetu centralnego nie zrobiono. Po gorących i gorzkich dysputach i sporach, rozjechano się z Wrocierzyża nic nie postanowiwszy". W diecezji sejneńskiej akces uchwalilo 20 (według innych źródeł 40) kapłanów. W warszawskiej i płockiej w ogóle nie doszło do zawiązania organizacji wśród księży, choć wielu z nich współdziałało z Organizacją Narodową i KCN. Oskar Awejde obwinił o to KCN, który z powodu krótkości czasu i nawału innych zajęć "nie zdążył zawiązać tam odrębnej organizacji duchownych". O wynikach dwóch zjazdów duchowieństwa unickiego diecezji chełmińskiej w Hrubieszowie i w Leśnej na Podlasiu są sprzeczne relacje. Na przykład księża A.Słotwiński i R.Rogiński wspominają o przyjęciu przez nie programu KCN. Natomiast W.Przyborowski pisze, że mimo gorącej agitacji przybyłego w charakterze gościa ks. Paszkowskiego, zjazd w Leśnej zakończył się fiaskiem. Opisując dramatyczny przebieg tego zjazdu zauważa, że księża unicy "żonaci i dzietni" mniej byli skłonni do ryzyka niż "celibatariusze łącińscy"¹⁴⁷.

W zjazdach diecezjalnych, o których wiemy, uczestniczyło w sumie mniej niż 1000 księży na ogólną ich liczbę 4000, a jak widać z przytoczonych relacji, wśród uczestników była również spora liczba duchownych przeciwnych przyłączeniu się do organizacji czerwonych. Arcybiskup Feliński pisał później, 10 marca 1863 r. do sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, kardynała Giacomo Antonellogo, że poddały się Komitetowi Centralnemu trzy diecezje: sandomierska, lubelska i podlaska, bo takie były faktyczne rezultaty zjaz-

dów¹⁴⁸. W sumie podporządkowało się czerwonym kilkuset księży, co i tak było dużym sukcesem tego ugrupowania, zważywszy na jego radykalizm, nie zawsze popierany przez środowisko kościelne. Nie znaczy to oczywiście, że pozostali księża pozostawali obojętni wobec ówczesnych wydarzeń, wielu z nich bliżsi jednak byli bardziej umiarkowani biali. Ks. Ignacy Domagalski, bliski współpracownik arcybiskupa Felińskiego pisał po latach do W. Przyborowskiego: "Wszyscy księża należeli. W diecezjach był diecezjalny [mąż zaufania KCN], w konsystorzu był konsystorski, w kapitule kapitulny, w dekanacie dekanalny, w parafii parafialny, którym bywał wikary i ten dawał rozkazy proboszczowi!". Stefan Kieniewicz uważa, że był to "obraz zapewne nieco uwypuklony i raczej odnoszący się do następnego, 1863 roku"¹⁴⁹. Niemniej wskazuje to na skalę zjawiska.

Sposób tworzenia się organizacji duchownych oparty był na kościelnym podziale administracyjnym. Stanowiska obsadzone były w drodze wyborów: księża z dekanatów wybierali męża zaufania dekanalnego, ci zaś - diecezjalnego, który pozostawał w bezpośrednich stosunkach z KCN oraz z naczelnikiem i komisarzem wojewódzkim. Członkowie organizacji duchownej nie składali przysięgi identycznej jak konspiratorzy świeccy, lecz dawali słowo kapłańskie na posłuszeństwo KCN i zachowanie tajemnicy. W szczególności zobowiązywali się wykonywać zarządzenia Komitetu, przyjmować powierzone im funkcje w Organizacji Narodowej, zbierać i płacić podatek narodowy, przyjmować od innych uczestników konspiracji przysięgę etc.¹⁵⁰.

Udział księży w strukturach Organizacji Narodowej był bardzo widoczny. Jesienią 1862 r. obsadzili oni stanowiska naczelników w trzech z ośmiu województw: ks. Kacper Kotkowski w sandomierskim, ks. Wawrzyniec Centt w kaliskim i ks. Baltazar Pańnikowski w lubelskim oraz w co najmniej 6 powiatach; wielu objęło też funkcje okręgowych naczelników miejskich. I tak naczelnikiem powiatu krasnostawskiego był ks. Leopold Zgodziński, pow. lubelskiego ks. Marceł Bieliński, pow. zamojskiego - ks. Jan Chyliczkowski, pow. łukowskiego ks. Adam Słotwiński, pow. lipnowskiego - ks. Rafał Drewnowski i pow. siedleckiego - ks. Michał Żółtowski. Ponadto m.in. ks. Stanisław Brzóska był naczelnikiem miasta Łukowa, w Kazimierzu nad Wisłą funkcję naczelnika pełnił ks. Mateusz Serwański, zaś naczelnikiem Lublina był najprawdopodobniej kleryk kapucyński Edward Nowakowski, później o. Wacław.¹⁵¹ Wśród pełniących powyższe funkcje księży stanowili drugą pod względem liczebności grupę, po ziemianach. Z wyliczeń Marka K. Kamińskiego wynika, że wśród 10 osób, które w okresie przedpowstaniowym przewinęły się przez urzędy naczelników wojewódzkich było: 4 właścicieli ziemskich, 3 księży, 2 adwokatów i 1 urzędnik. Z kolei wśród 25 osób, które w tym czasie pełniły funkcje naczelników powiatowych, było: 15 ziemian, 6 księży, 2 lekarzy, 1 urzędnik i 1 osoba bliżej nieokreślona¹⁵². Nieco inne liczby podał Oskar Awejde, który podkreślając dużą aktywność duchowieństwa w Organizacji Narodowej twierdził, że na 34 naczelników powiatowych było "około 10 księży". Według niego to właśnie duchowni zbierali wówczas większość podatku narodowego¹⁵³.

Podporządkowanie się dużej części kleru czerwonym miało fundamentalne znaczenie dla tego ugrupowania. W. Przyborowski pisał, że "był to triumf [czerwonych] tak wielki i tak zupełny, że Komitet uczuł się od razu panem położenia i słusznie mógł teraz z pewną dumą mówić, że przystąpienie doń stronnictwa białych jest tylko kwestyą czasu"¹⁵⁴. Podob-

nie oceniał sytuację Agaton Giller, który twierdził, że "połączenie się duchowieństwa z Komitetem Centralnym temu ostatniemu zapewniło zwycięstwo nad białymi" i że "z małym wyjątkiem jeszcze przed powstaniem weszło [ono] w stosunki z Komitetem Centralnym". Stało się to nie bez starań samego KCN, doceniającego wagę sprawy. Według tegoż autora "Ze strony tego ostatniego [KCN] staranie o poddanie się duchowieństwa jego władzy, którą już od 1 września 1862 r. wykonywał jako rząd, było krokiem arcybiskupalnym. Pozyskawszy bowiem duchowieństwo, zyskał potężną i bardzo wpływową moralną siłę, przez którą działał na wszystkie warstwy społeczne; pozyskał siłę inteligentną, poważną, która jego rządowi zapewniała ten sam charakter, jaki miał cały ruch: to jest narodowo-religijny. Od poddania się duchowieństwa Komitetowi Centralnemu, uznanie go za rząd krajowy przez szlachtę było już kwestią czasu"¹⁵⁵.

Władze carskie również doceniały znaczenie akcesu kleru do Organizacji Narodowej i starały się temu przeciwdziałać przez wywieranie nacisków na arcybiskupa Felińskiego i władze diecezjalne, aby powstrzymały księży przed przystępowaniem do ruchu. Hierarchia kościelna, w przeciwieństwie do niższego duchowieństwa, była na ogół, zgodnie zresztą z dyrektywami Stolicy Apostolskiej, przeciwna angażowaniu się kapłanów w działalność konspiracyjną. Taką postawę zajmował sam Feliński, ostrzegający przed zgubnymi skutkami porywania się na dużo silniejszego przeciwnika, który ściągnął nawet z Krakowa do Warszawy znanego kaznodzieję ks. Zygmunta Goliana, głoszącego z ambon potrzebę pojednania z rządem i zaniechania planów powstańczych, przez co w opinii publicznej uchodził za zdrajcę. Podobne stanowisko w sprawie konspirowania księży zajmował biskup podlaski Beniamin Szymański, aczkolwiek w poprzednim roku angażował się niejednokrotnie w msze patriotyczne; zasuspendował nawet jednego z czołowych agitatorów czerwonych ks. Michała Żółtowskiego, naczelnika pow. siedleckiego. Szczególnie wrogo odnosił się do ruchu narodowego biskup kujawsko-kaliski Michał Marszewski. Bardziej tolerancyjni byli: biskup sandomierski Józef Juszyński, biskup kielecki Maciej Majerczak broniący nieraz swoich księży przed represjami oraz biskup sufragan lubelski Walenty Baranowski, któremu "urabiano nawet opinię patrioty". Diecezje płocka i sejneńska pozostawały wówczas nieobsadzone; rząd starał się w Rzymie o obsadzenie ich przez ks. Wincentego Popiela i ks. Konstantego Łubieńskiego, zdecydowanych przeciwników udziału kleru w konspiracji (obaż zresztą zostali biskupami w grudniu 1862 r.)¹⁵⁶.

W połowie grudnia 1862 r. margrabia Wielopolski, ówczesny naczelnik rządu cywilnego Królestwa, podjął próbę bardziej oficjalnego pozyskania hierarchii. Z jego inicjatywy dyrektor Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Kazimierz Krzywicki zaprosił 17 grudnia na rozmowy obecnych wtedy w Warszawie biskupów Majerczaka, Juszyńskiego i Marszewskiego usiłując wpłynąć na nich, aby pomogli rządowi powstrzymać księży od konspirowania. Biskupi zrazu zgodzili się na to, nazajutrz jednak, widocznie nieco zreflektowawszy się, a chcąc też przy tej okazji uzyskać również coś dla Kościoła, wystosowali doń list, w którym odpierali wiele z oskarżeń wysuwanych przez rząd pod adresem duchowieństwa. Twierdząc, że postawa księży byłaby inna, gdyby rząd sam usunął wiele źródeł niezadowolenia środowiska kościelnego, wysuwali postulaty ułatwień w kontaktach z Watykanem, reformy seminariów duchownych, stypendiów zagranicznych

dla alumnów, podwyżki uposażeń, usunięcia wielu przepisów dyskryminujących Kościoł etc. Radzili też zwołać zjazd wszystkich biskupów Królestwa w celu przedyskutowania wszystkich palących problemów, co stanowiłoby pierwszy krok do zorganizowania synodu prowincjonalnego¹⁵⁷.

KCN wiedząc o tych przetargach ostrzegał biskupów na łamach "Ruchu", "by nie dali się sprowadzić z drogi obywatelskiej... i nie chcieli być niecnymi narzędziami szatańskich planów katów zarówno narodu, jak i jego Kościoła"¹⁵⁸. Ostatecznie próba rokowań skończyła się fiaskiem i nie doszło do zbiorowego, oficjalnego wystąpienia episkopatu Królestwa przeciw czerwonej konspiracji. Feliński, zdecydowany przeciwnik powstania, nie zdobył się na publiczne ogłoszenie okólnika w tej sprawie, wyczuwając ówczesne, miejscowe realia. Jedynie na spotkaniu 15 stycznia 1863 r. (w dniu branki) z członkami kapituł, przełożonymi zakonów i dziekanami archidiecezji przypominał im o konieczności powstrzymania się od działalności konspiracyjnej zgodnie ze stanowiskiem Stolicy Apostolskiej. W liście do watykańskiego sekretarza stanu kardynała G. Antonellego pisany 21 stycznia 1863 r., a więc w przeddzień wybuchu powstania, pisał: "Ponieważ nie możemy wypowiedzieć całej prawdy, uchylamy się więc od ogłaszania listów pasterskich, które nadałyby nam pozory agentów rządowych i mogłyby obniżyć naszą powagę w oczach wiernych"¹⁵⁹. Wydaje się, że arcybiskup, sam przeciwny planom powstańczym, rozumiał jednak postawę i zaangażowanie duchowieństwa. W liście do kardynała Antonellego z 10 marca 1863 r., a więc już po kilku tygodniach walk powstańczych, wyjaśniał motywy postępowania księży tłumacząc, że "fanatyzm patriotyczny" opanował całe społeczeństwo i cały Kościół w Polsce. Miłość Ojczyzny i pragnienie odzyskania niepodległości jest dla Polaków celem podstawowym. Pragnienie to jest tak silne, że mimo przesłanek racjonalnych odmawia się posłuszeństwa każdej władzy (nawet Stolicy Świętej), która by chciała zalecać narodowi podporządkowanie się rządowi zaborczym, które w jednomyślniej opinii narodu traktowane są jako nielegalne i bezprawne. Naród zaś zawsze protestował przeciwko tej władzy, opierającej się tylko na samej sile"¹⁶⁰.

Tymczasem rząd widząc, że nie uda mu się uzyskać oficjalnego poparcia biskupów, odwołał się do sankcji karnych. 26 grudnia 1862 r. Aleksander II podpisał na wniosek Rady Stanu Królestwa Polskiego ukaz o pociąganiu duchownych do odpowiedzialności karnej za przestępstwa polityczne i wykroczenia nie mające związku z ich powołaniem i obowiązkami religijnymi, tak zwyczajne, jako też i przestępstwa stanu, odpowiadają zarówno z innymi mieszkańcami przed właściwymi władzami rządowymi, administracyjnymi i policyjnymi"¹⁶¹. Władze wykazywały bowiem wyraźne zaniepokojenie skalą działalności księży. Świadczy o tym choćby raport ówczesnego namiestnika Królestwa wielkiego księcia Konstantego do cara z 17 grudnia 1862 r., w którym opisując dość trafnie akces duchowieństwa do ruchu narodowego widział w tym poważne zagrożenie dla rządu wymagające podjęcia "najostrożniejszych i najenergiczniejszych środków"; zapewniał przy tym władcę, że "nie będzie pobłażliwy i nie zawaha się nawet przed szubienicą"¹⁶².

Do spełnienia ostatecznych gróźb na razie nie doszło, egzekucje duchownych nastąpiły dopiero w roku następnym, po wybuchu powstania. Tym niemniej władze wyraźnie nasiliły represje. Jeszcze przed wydaniem wzmiankowanego ukazu nastąpiły aresztowania, rewizje

etc. W więzieniach znalazło się co najmniej kilkunastu księży; przytoczony wyżej raport wielkiego księcia Konstantego wspominał o 14 aktualnie aresztowanych kapłanach¹⁶³.

Inny, nieco późniejszy raport dyrektora kancelarii dyplomatycznej wielkiego księcia Konstantego, Juliana Tęgoborskiego do ministra spraw zagranicznych Aleksandra Gorczakowa z 13 stycznia 1863 r. informował o aresztowaniu "prawie 20 księży" w ostatnich tygodniach¹⁶⁴. Między innymi za udział w zjeździe we Wrocieryżu zostali uwięzieni: miejscowy proboszcz ks. Franciszek Wroński, proboszcz z Małogoszczy ks. Nestor Bieroński, wikary katedry kieleckiej ks. Józef Ćwikliński i ks. Grabowski. Za zorganizowanie zjazdu w Kłoczewie aresztowano miejscowego proboszcza ks. Kazimierza Gumowskiego. W klasztorze Bernardynów w Radomiu, który władze od dawna "miały na oku" został aresztowany ks. Ignacy Szymański, oskarżony o przyjmowanie przysięgi na wierność KCN od uczestników konspiracji. Z kolei bernardyn z Lublina ks. Alfons Radomski został uwięziony za wygłoszenie patriotycznego kazania¹⁶⁵.

Najbardziej spektakularny sukces odniosły władze na Lubelszczyźnie, gdzie w wyniku prowokacji zakończonej zabójstwem konfidenta w Chełmie, wykryto najpierw tamtejszą organizację; zakrojone na szeroką skalę śledztwo doprowadziło w rezultacie w grudniu 1862 r. do rozbicia całej organizacji lubelskiej i aresztowania niemal całego jej kierownictwa z naczelnikiem województwa lubelskiego ks. Baltazarem Pańnikowskim na czele (17 czerwca 1863 r. zmarł w zagadkowych okolicznościach w twierdzy w Zamościu, prawdopodobnie popełniając samobójstwo w chwili depresji). Tutaj też duchowni ponieśli najcięższe straty, bowiem poza wyżej wymienionym ks. Pańnikowskim wśród kilkudziesięciu uwięzionych osób znaleźli się jeszcze: naczelnik powiatu krasnostawskiego ks. Leopold Zgodziński, którego zeznania przyczyniły się zresztą do ujęcia ks. Pańnikowskiego; wikary z Krasnegostawu ks. Jan Rostkowski, pijar z Chełma ks. Hubert Leszczyński, augustianin z Krasnegostawu ks. Gabriel Zimny, reformata z Chełma ks. Wincenty Markiewicz, proboszcz z Sawina ks. Franciszek Wiśniewski i kleryk seminarium unickiego Aleksander Lebedyński¹⁶⁶. Była to najcięższa porażka Organizacji Narodowej, nie wpłynęła ona jednak na całokształt przygotowań do powstania; starano się jedynie od tej pory zachowywać większą ostrożność w działaniu.

O tym, jak duże zagrożenie widział rząd w akcesie duchowieństwa do struktur ruchu narodowego, może świadczyć wspomniany już raport Tęgoborskiego do A. Gorczakowa z 13 stycznia 1863 r., w którym autor roztrząsał niemal apokaliptyczną wizję działalności księży, którzy "wzywają spokojną wiejską ludność do rewolucji", "atakują własność, tę podstawową bazę porządku społecznego" konkludując, że "kler przykłada rękę do tych piekielnych machinacji prowadzących do jakiejś zakerii"; ubolewał też nad rozluźnieniem dyscypliny w Kościele do tego stopnia, że "biskupi nie znajdują już żadnego posłuchu wśród niższego kleru"¹⁶⁷.

Tymczasem, zgodnie z umową, pod koniec grudnia 1862 r. w składzie KCN znalazł się ks. Karol Mikoszewski jako przedstawiciel duchowieństwa; kontrkandydatem był ks. Kacper Kotkowski¹⁶⁸. Objął on kierownictwo nowoutworzonej Komisji Interesów Duchownych i Opieki nad Ludem, do której miały należeć sprawy "organizacji duchowej" i propagandy wśród chłopów. 11 stycznia opublikował pod pseudonimem "księdza Syxtusa" ode-

zwę "do szanownego duchowieństwa", w której apelował o poparcie Komitetu wzywając kapłanów, aby "całą potęgą moralną wspierali jego działania i ścisłym wypełnianiem jego rozporządzeń przyspieszali chwilę upragnionego przez nas wszystkich wybawienia"¹⁶⁹.

Dwaj utalentowani księża-publicyści odgrywali w przededniu wybuchu powstania czołową rolę w propagandzie KCN skierowanej do włościan, mającej skłonić ich do poparcia sprawy narodowej. Ks. Mikoszewski w "Kazaniu do braci wieśniaków..." przekonywał ich, w przystępny sposób, że nie panowie winni są ich nędzy, ale rząd zaborczy¹⁷⁰. Ks. Kotkowski z kolei w odezwie do chłopów z 5 stycznia 1863 r. informował ich o programie uwłaszczeniowym Rządu Narodowego i odwołując się do ich uczuć religijnych opisywał przyszłe dobrodziejstwa, którymi obdarzy ich rząd w wyzwolonej ojczyźnie¹⁷¹.

W ostatnich tygodniach przed wybuchem powstania dom parafialny przy kościele Św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży stał się ośrodkiem podejmowania najważniejszych decyzji politycznych. Tam bowiem, w mieszkaniu nowego członka Komitetu, ks. Mikoszewskiego, odbywały się z reguły posiedzenia KCN. Właśnie tam 3 stycznia 1863 r. zapadła decyzja o wybuchu powstania w momencie branki, której terminu jeszcze wtedy nie znano¹⁷². Również u ks. Mikoszewskiego, na wieść o przeprowadzeniu branki 15 stycznia rano członkowie Komitetu po burzliwych obradach wyznaczyli datę zrywu powstańczego na noc z 22 na 23 stycznia 1863 r.¹⁷³

Ks. Mikoszewskiemu powierzono wówczas druk manifestu ogłaszającego wybuch powstania i wzywającego naród do walki oraz dekretów uwłaszczeniowych KCN. Wobec gwałtownej wpadki drukarni "Ruchu" zlecił to akademickiej grupie konspiracyjnej Zdzisława Janczewskiego i Władysława Daniłowskiego, którzy w początkach stycznia nawiązali współpracę z KCN i uznali jego władzę. Grupa ta dysponowała bowiem tajną drukarnią mieszczącą się w warszawskim klasztorze Sióstr Felicjanek w dawnym gmachu Biblioteki Załuskich przy ul. Daniłowiczowskiej i tam słynne edykty powstańcze zostały wydrukowane. To również ks. Mikoszewski nadał im ostateczne nagłówki akcentujące charakter Komitetu jako Tymczasowego Rządu Narodowego, pod którymi weszły one do historii¹⁷⁴.

Rozwój wydarzeń wkroczył w fazę walki zbrojnej, w której duchowieństwo zapisało kolejną chlubną kartę. Zapłaciło za to zresztą wysoką cenę: śmiercią kilkudziesięciu kapłanów na polach bitewnych bądź na miejscach kaźni, skazaniem kilkuset na katorgę lub zesłanie syberyjskie, znacznym ograniczeniem swobód duszpasterskich, wreszcie kasatą zakonów.

Dla sprawy narodowej liczny udział księży w ruchu miał niebagatelne znaczenie. Bowiem zapewnienie sobie przez KCN poparcia i współdziałania znacznej części duchownych zapewniało możliwość szerokich wpływów na prowincji, gdzie słowo księdza, zwłaszcza poparte osobistym przykładem, na ogół było autorytetem. Ponadto znacząco zasilalo ruch kadrowo i intelektualnie przez wykorzystanie księży i zakonników w pracach Organizacji Narodowej; wielu z nich okazało się zresztą utalentowanymi konspiratorami. Zaangażowanie znaczącej części duchowieństwa przyćmiewało też tych, w sumie nielicznych księży, którzy, z różnych zresztą pobudek, występowali przeciw działalności konspiracyjnej. Co więcej - nadawało ruchowi narodowemu charakter patriotyczno-religijny. Agaton Giller nazywał to wręcz "religijnym namaszczeniem ruchu narodowego"¹⁷⁵. I miał chyba sporo racji.

PRZYPISY

- 1 S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1972, s.120.
- 2 "Przegląd Rzeczy Polskich", nr 17, 15 XII 1860, s.2.
- 3 S. Kieniewicz, op.cit., s.86.
- 4 K. Mikoszewski, *Pamiętniki moje*, Warszawa 1987, s.56.
- 5 W. Przyborowski, *Historia dwóch lat 1861-1862*, cz.1, t.II, Kraków 1893, s.36-52; *Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego z 1861 roku*, Wrocław 1964, s.24-25.
- 6 W. Przyborowski, op.cit., cz.1, t.II, s.161-164; Archiwum Archidiecezjalne w Warszawie, Papiery ks. J. Steckiego, inw. 771, D.618; Arch. Archidiec. St.2.2.1, inw.697.
- 7 *Wydawnictwo materyałów do historii powstania 1863-1864*, tom wstępny, Lwów 1888, s.1-2.
- 8 W. Przyborowski, op.cit., cz.1, t.II, s.83.
- 9 Tamże, s.94.
- 10 "Kurjer Warszawski" nr 58, 3 III 1861, s.1; "Gazeta Codzienna" nr 60, 4 III 1861, s.1.
- 11 M. Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, Warszawa 1906, cz.I, ks.II, s.24.
- 12 "Gazeta Codzienna" nr 60, 4 III 1861, s.1.
- 13 S. Kieniewicz, op.cit., s.120.
- 14 "Gazeta Codzienna" nr 63, 7 III 1961, s.1.
- 15 W. Przyborowski, op.cit., cz.1, t.II, s.147-158; m.in. "Dziennik Poznański" poczynając od nr 54 z 5 III 1861 przez cały marzec i kwiecień zamieszczał ogłoszenia o wielu mszach w tym rejonie za ofiary wypadków warszawskich; "Przegląd Rzeczy Polskich" nr 6, 7 VI 1861, s.31.
- 16 W. Przyborowski, op.cit., cz.1, t.II, s.169; S. Kieniewicz, op.cit., s.133.
- 17 W. Przyborowski, op.cit., cz.1, t.II, s.287.
- 18 Tamże, s.290-291.
- 19 Tamże, s.292-295; "Przegląd Rzeczy Polskich" nr 5, 22 V 1861, s.25-27.
- 20 W. Przyborowski, op.cit., cz.1, t.II, s.378.
- 21 AGAD, KRSW 7352, s.46-48.
- 22 AGAD, KRSW 7352, s.54-57.
- 23 *Korespondencja namiestników KP w 1861 r.*, s.174-175.
- 24 W. Przyborowski, op.cit., cz.1, t.II, s.428.
- 25 *Wydawnictwo materyałów do historii powstania 1863-1864*, tom wstępny, s.5-7.
- 26 *Korespondencja namiestników KP w 1861 r.*, s.184.
- 27 Tamże, s.192.
- 28 Tamże, s.194-195.
- 29 K. Mikoszewski, op.cit., s.65-66.
- 30 P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915*, cz.3, t.3, Sandomierz 1939, s.280-283; W. Przyborowski, op.cit., cz.1, t.II, s.435; *Korespondencja namiestników KP a 1861 r.*, s.208, 210.
- 31 S. Kieniewicz, op.cit., s.175.
- 32 *Ruch rewolucyjny 1861 r. w Królestwie Polskim. Manifestacje na prowincji*, Wrocław 1963, s.83-84.

- 33 **P. Kubicki**, op.cit., cz.1, t.2, Sandomierz 1933, s.624.
- 34 AGAD, KRSW 7352, s.381.
- 35 Tamże, s.473-474.
- 36 AGAD, KRSW 7354, s.100
- 37 Tamże, s.53-55.
- 38 Tamże, s. 149.
- 39 Tamże, s. 339-340.
- 40 **P. Kubicki**, op.cit., cz.1, t.1,3; cz.3, t.2.3 - indeksy osobowe; AGAD, KRSW 7354, s.488-491.
- 41 "Przegląd Rzeczy Polskich" nr 23, 1 X 1861, s.33-34.
- 42 AGAD, KRSW 7354, s 269-276.
- 43 Józef Kajetan Janowski wspomina o blisko 350 nabożeństwach - **J.K. Janowski**, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t.III, Warszawa 1931, s.285; najbogatsze zbiory zaproszeń posiadają Biblioteki: Narodowa w Warszawie i Jagiellońska w Krakowie oraz Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.
- 44 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, Kraków 1894, s.237.
- 45 Tamże, s.238.
- 46 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.II, s.445-446.
- 47 *Ruch rewolucyjny 1861 r. w KP*, s.115-116.
- 48 Tamże, s.135-136.
- 49 Tamże, s.152
- 50 Tamże, s.168-171; AGAD, Arch. Konsystorza Generalnego Warszawskiego, nr 2, s.185-189, 193-206.
- 51 *Korespondencja namiestników KP w 1861 r.*, s.221.
- 52 Biblioteka Narodowa w Warszawie, Teki A. Mielezki, t.I, mf.22381, 2 karty przed k.76 i dalej.
- 53 **F. Ramotowska**, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860-1862*, Wrocław 1971, s.204-206.
- 54 Archiwum Archidiecezjalne w Warszawie, Iw. 771, D.618.
- 55 **F. Ramotowska**, op.cit., s.206.
- 56 AGAD, KRSW 7354, s.174, 465-467.
- 57 **A. Słotwiński**, *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*, cz.1, Kraków 1892, s.26-27.
- 58 "Przegląd Rzeczy Polskich" nr 24, 10 X 1861, s.91-92.
- 59 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s. 306; "Przegląd Rzeczy Polskich" nr 25, 16 X 1861, s.81-82.
- 60 **Władysława Daniłowskiego** notatki do pamiętników, Kraków 1908, s.72.
- 61 Tamże, s.71.
- 62 **F. Ramotowska**, op.cit., s. 226.
- 63 *Korespondencja namiestników KP w 1861 r.*, s.308.
- 64 "Dziennik Powszechny" nr 12, 14 X 1861, s.1; **M.Berg**, op.cit., cz.I, dodatek do ks. IV, s.111-113.
- 65 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.359-375.

- 66 Tamże, s.376-378; **M. Berg**, op.cit., cz.I, ks.IV, s.99.
- 67 *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863-1864*, tom wstępny, s.18-19.
- 68 **S. Kieniewicz**, op.cit., s.203; **F. Ramotowska**, op.cit., s.242-244.
- 69 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.387.
- 70 *Wydawnictwo materiałów ...*, tom wstępny, s.20-22.
- 71 **F. Ramotowska**, op.cit., s.245-246.
- 72 "Dziennik Powszechny" nr 16, 18 X 1861, s.1.
- 73 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.378-379; **S. Kieniewicz**, *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1983, s.99.
- 74 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.393.
- 75 Tamże, s.392-393, 499-500.
- 76 Tamże, s.409-410.
- 77 *Korespondencja namiestników KP w 1861 r.*, s.317-318.
- 78 Tamże, s.316.
- 79 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.395.
- 80 Tamże, s.445-446.
- 81 Tamże, s.472.
- 82 **Z. S. Feliński**, *Pamiętniki*, Warszawa 1986, s.514.
- 83 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, Wrocław 1973, s.36.
- 84 Tamże, s.37,38,41.
- 85 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.446.
- 86 Wedle raportów Piotra de Segura, konsula francuskiego w Warszawie, w grudniu 1861 r. w Cytadeli Warszawskiej przebywało około 100 księży. Cyt. za: **F. Ramotowska**, op.cit., s.331.
- 87 M.in.: **P. Kubicki**, op.cit., cz.1, t.1, 2, 3; cz.3, t.2, 3, Sandomierz 1933-1939 - indeksy osobowe; "Gazeta Polska" nr 38, 17 II 1862; AGAD, KRSW 7355, s.102-103, 301, 310-312, 407, 569-570.
- 88 "Strażnica" nr 15, 10 XII 1861, za: *Prasa tajna z lat 1861-1864*, cz.1, Wrocław 1966, s.28.
- 89 **F. Ramotowska**, op.cit., s.333-334.
- 90 **P. Kubicki**, op.cit., cz.1, t.1, 2, 3; cz.3, t.2, 3 - indeksy osobowe; AGAD, KRSW 7355, s.310-312.
- 91 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.455-459.
- 92 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.67.
- 93 "Strażnica" nr 1/17, 18 I 1862, za: *Prasa tajna z lat 1861-1864*, cz.1, s.31.
- 94 "Gazeta Polska" nr 38, 17 II 1862, s.1; **P. Kubicki**, op.cit., cz.1, t.1, 2, 3; cz.3, t.2, 3 - indeksy osobowe.
- 95 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.27.
- 96 Tamże, s.50,59.
- 97 Tamże, s.50.
- 98 Tamże, s.50.

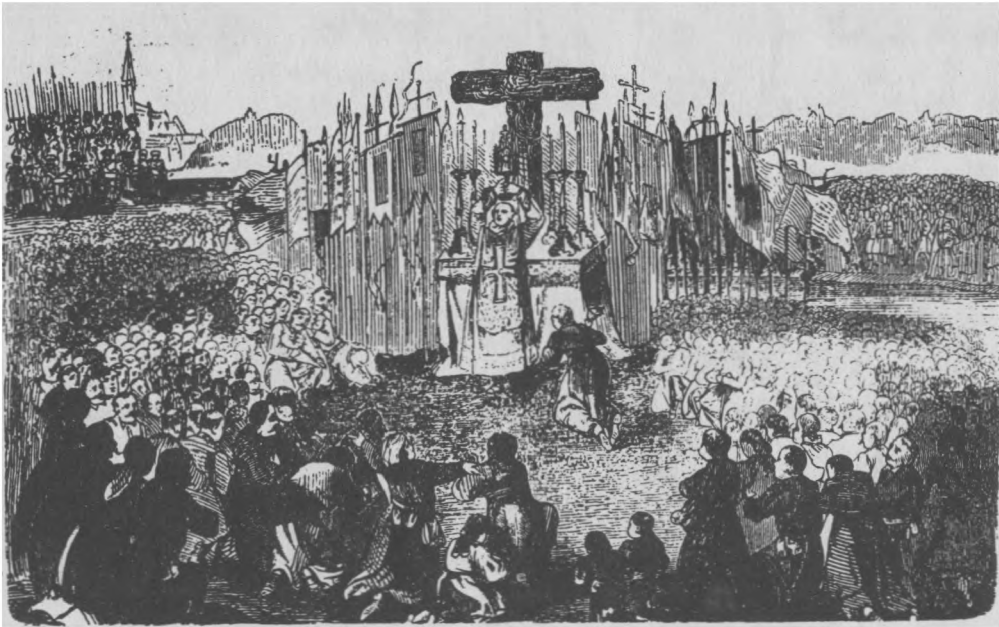
- 99 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.460; **F. Ramotowska**, op.cit., s.298; "Gazeta Polska" nr 300, 19 XII 1861, s.1.
- 100 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.460.
- 101 Tamże, s.460-462.
- 102 Tamże, s.462-463; "Gazeta Polska" nr 300, 19 XII 1861, s.1.
- 103 "Strażnica" nr 16, 24 XII 1861, za: *Prasa tajna z lat 1861-1864*, cz.1, s.28-31.
- 104 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.1, t.III, s.471.
- 105 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.63.
- 106 **S. Kieniewicz**, *Warszawa ...*, s.99.
- 107 **F. Ramotowska**, op.cit., s.295-297.
- 108 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.40,48.
- 109 Tamże, s.45.
- 110 **F. Ramotowska**, op.cit., s.267-268, 273-274, 320-324; **J. Riabinin**, *Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego*, Lublin 1925, s.65-69.
- 111 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.58,60.
- 112 Tamże, s.63-64.
- 113 **S. Kieniewicz**, *Powstanie Styczniowe*, s 225-226.
- 114 **Z.S. Feliński**, op.cit., s.506-510.
- 115 **S. Kieniewicz**, op.cit., s.226-227.
- 116 *Historia Kościoła w Polsce*, t.II, cz.1, Poznań 1979, s. 453.
- 117 **Z.S. Feliński**, op.cit., s 518-520.
- 118 **S. Prawdzicki (Ignacy Polkowski)**, *Wspomnienie o Z.S. Felińskim, arcybiskupie metropolii warszawskim*, Kraków 1866, s.76.
- 119 **Z.S. Feliński**, op.cit., s. 521-524.
- 120 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s. 80-81.
- 121 **K. Mikoszewski**, op.cit., s.61.
- 122 "Strażnica" nr. 4/20/, 20 II 1862, za: *Prasa tajna z lat 1861-1864*, cz.1, s.39.
- 123 Biblioteka Narodowa w Warszawie, Teki A. Mieleszki, t.I, mf.22381, k.105; **W. Przyborowski** o autorstwo "Słowa ..." podejrzewa ks. K. Mikoszewskiego, por.: **W. Przyborowski**, op.cit., cz.2, t.IV, Kraków 1895, s.101.
- 124 "Głos Bratni" nr 3, 23 IV 1862, za: *Prasa tajna z lat 1861-1864*, cz.1, s.179.
- 125 **F. Ramotowska**, op.cit., s.357.
- 126 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.77-78.
- 127 **Z.S. Feliński**, op.cit., s.520-521; **W. Przyborowski**, op.cit., cz.2, t.IV, s.84.
- 128 **Z.S. Feliński**, op.cit., s.524.
- 129 **W. Przyborowski**, op.cit., cz.2, t.IV, s.195.
- 130 Tamże, s.196-198.
- 131 **S. Kieniewicz**, op.cit., s.228-229.
- 132 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.132-134.
- 133 Tamże, s.135-137; **W. Przyborowski**, op.cit., cz.2, t.IV, s.299-303.
- 134 "Gazeta Polska" nr 56, 10 III 1862, s.1.
- 135 "Gazeta Polska" nr 97, 29 IV 1862, s.1.

- 136 S. Kieniewicz, op.cit., s. 316.
- 137 *Prasa tajna z lat 1861-1864, cz.1*, s.200-204.
- 138 "Głos Kapłana Polskiego" nr 1, VI 1862, za: *Prasa tajna z lat 1861-1864, cz.1*, s.204-211.
- 139 Przedruk kompletu "Głosu Kapłana Polskiego" [w:] *Prasa tajna z lat 1861-1864, cz.1*, s. 204-317.
- 140 W. Przyborowski, op.cit., cz.2, t.V, Kraków 1896, s.321-322.
- 141 O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski o powstaniu styczniowym*, Moskwa 1961, s.480-481; S. Kieniewicz, op.cit., s.316; F. Ramotowska, *Narodziny tajemnego państwa polskiego 1859-1862*, Warszawa 1990, s.260-261.
- 142 W. Przyborowski, op.cit., cz.2, t.V, s.323-324, 490-493; F. Ramotowska, op.cit., s.262-264.
- 143 W. Przyborowski, op.cit., cz.2, t.V, s.324.
- 144 Tamże, s.325-327; F. Ramotowska, op.cit., s.264-265.
- 145 "Ruch" nr 8, 13 XI 1862, za: *Prasa tajna z lat 1861-1864, cz.1*, s. 356-357.
- 146 W. Przyborowski, op.cit., cz.2, t.V, s.330-332; K. Mikoszewski, op.cit., s.68-71; F. Ramotowska, op.cit., s.266-267.
- 147 W. Przyborowski, op.cit., cz.2, t.V, s.334-336; S. Kieniewicz, op.cit., s.317-318; F. Ramotowska, op.cit., s.268.
- 148 S. Kieniewicz, op.cit., s.318.
- 149 Tamże, s.318.
- 150 F. Ramotowska, op.cit., 268-269.
- 151 R. Bender, *Manifestacje patriotyczne i konspiracje przedpowstaniowe w Królestwie Polskim*, [w:] *Powstanie Styczniowe 1863-1864*, Warszawa 1990, s.225; M. K. Kamiński, *Personel organizacji cywilnej w powstaniu 1863 r.*, "Przegląd Historyczny", t. LXII, z.4, 1971 r., s.662, 673.
- 152 M.K. Kamiński, op.cit., s.662.
- 153 O. Awejde, op.cit., s.480.
- 154 W. Przyborowski, op.cit., s.336.
- 155 A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego w 1861-1864 r.*, t.I, Paryż 1867, s. 254.
- 156 S. Kieniewicz, op.cit., s.313-314.
- 157 W. Przyborowski, op.cit., cz.2, t.V, s.431-434.
- 158 "Ruch" nr 11, 27 XII 1862, za: *Prasa tajna z lat 1861-1864, cz.1*, s.364-365.
- 159 S. Kieniewicz, op.cit., s.319.
- 160 F. Ramotowska, op.cit., s.270.
- 161 *Prasa tajna z lat 1861-1864, cz.1*, s.364.
- 162 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.315.
- 163 Tamże, s.315.
- 164 Tamże, s.339.
- 165 P. Kubicki, op.cit., cz.1, t.1, s.393, 402-403, 437-438; cz.1, t.3, s.629-630; cz.3, t.2, s.221-222; cz.3, t.3, s.142-145; *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.339.

- 166 **R. Bender**, *Rozbicie lubelskiej organizacji spiskowej w roku 1862*, "Roczniki Humanistyczne", t.VIII, z.2, 1960 r., s.295-303; *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.306-307, 339.
- 167 *Korespondencja namiestników KP z lat 1861-1863*, s.338.
- 168 **K. Mikoszewski**, op.cit., s. 72-73.
- 169 *Dokumenty KCN i RN 1862-1864*, Wrocław 1968, s.33-36.
- 170 **S. Kieniewicz**, op.cit., s.349-350.
- 171 *Dokumenty KCN i RN 1862-1864*, s.29-32.
- 172 **J.K. Janowski**, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t.I, Lwów 1923, s.27-31; **F. Ramotowska**, op.cit., s.424-426.
- 173 **J.K. Janowski**, op.cit., s.42-46; **S. Kieniewicz**, op.cit., s.354-356.
- 174 **F. Ramotowska**, *Rząd Narodowy Polski w latach 1863-1864*, Warszawa-Łódź 1978, s.19.
- 175 **A. Giller**, op.cit., t.I, s.243-244.



Aleksander Lesser, *Pogrzeb pięciu poległych na cmentarzu na Powązkach 2 marca 1861 r.* (obraz w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, repr. archiwalna).



Manifestacja pod Horodłem 10 października 1961 r. (ryc. ze zbiorów Muzeum Niepodległości).



Pogrzeb arcybiskupa warszawskiego A. M. Fijałkowskiego (10 października 1861 r.), który stał się potężną manifestacją narodową (ryc. ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego, repr. archiwalna).



Ks. Józef Wyszyński (1811-1880).



Ks. Józef Stecki (1820-1880).



Ks. Karol Mikoszewski (1831-1886).



Ks. Stanisław Brzóska (1834-1865).



Artur Grottger, *Zamknięcie kościołów* (1861), z cyklu *Warszawa I*, (ze zbiorów Muzeum Niepodległości)



Północ w Katedrze Warszawskiej z 15 na 16 października 1861 r. (za: "Postęp", Nr 5, 15 IX 1861 r., repr. archiwalna).